

Przyjaciółka

TYGODNIK



Zakupy świąteczne. Odkurzacz to najlepszy prezent gwiazdkowy dla ... męża.

Fot. M. Kalinowski

FERIE W OSIĘDŁOWEJ SW



Czasem wystarczy nawet najskromniejszy kąt w piwnicy, czy na strychu, by „życie towarzyskie” okolicznych dzieci z ulicy przeniosło się do własnej świetlicy.

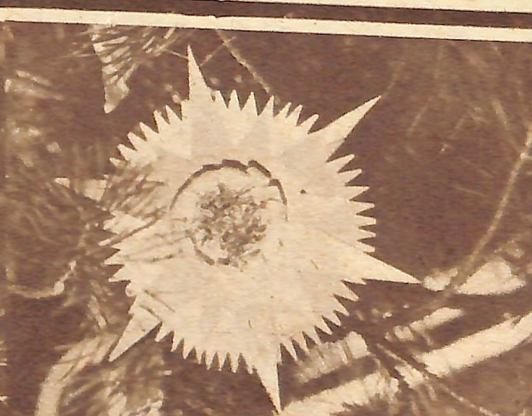
Oto jedna z wielu, pięknie zagospodarowana świetlica w piwnicy domu na Nowolipkach 24 w Warszawie. Ulubione miejsce zabaw, osiedłowe królestwo tamtejszych dziewcząt i chłopców.

Latem „Jarzębinki” — bo tak się dzieci nazwały — chodzą na wycieczki (z pieczeniem ziemniaków w ognisku), w słotne dni spotykają się w swoim lokalu. Największą ich pasją jest sport, również dziewcząt, które dzielnie dotrzymują kroku chłopcom w turnieju ping-ponga. Aż dwie drużyny piłki nożnej stale biorą udział w zawodach drużyn podwórkowych, a zimą murawę boiska zastępuje zbudowane przez dzieci lodowisko.

W klubie najtłoczniej jest w czasie ferii zimowych. Dzieci wspólnie bawią się, przygotowują ozdoby na choinkę i dekoracje na noworoczny bal dla osiedłowej braci.



ŚWIĘTA, ŚWIĘTA... Zielono i kolorowo zrobiło się na ulicach stolicy. Głównym handlowym traktem wędrują kupujący. Rozpoczął się bowiem przedświąteczny sezon zakupów i... rozterek: kupić dla męża dwie pary skarpetek, czy piękny krawat? Babci — haftowane pantofle czy chusteczki? I jak namówić małżonka, by uszczęśliwił nas na Gwiazdkę właśnie tą wymarzoną bluzeczką? W tym roku warszawianki mają ułatwione zadanie. W trzech domach handlowych „Centrum” można załatwić sprawunki dla całej rodziny, przynajmniej dla młodzieży i dorosłych domowników (fot. 1). O potrzebach dzieci pomyślał Centralny Dom Dziecka. Maluchy można zostawić w zorganizowanej tu na czas przedświąteczny przechowalni i spokojnie wybrać — dla naszej Jolii, Zosi, Andrzejką — misia, pieska, małąkę z pluszu (fot. 2, 3) lub inną zabawkę. Tylko kucharze nie przeżywają rozterek. Taaka ryba na pewno będzie ozdobą stołu (fot. 4).



JAK BYĆ LUBIANA?

Droga Samotna Marysiu! Czy czytałaś list Danki do Ciebie (nr 45 z dnia 8.11 br., rubryka „Między nami”)? I czy choć trochę skorzystałaś z jej rad?

Marysia, wiejska dziewczyna, wstydząca się swej ułomności, chowająca się z jej powodu przed ludźmi, skazana przez samą siebie na brak towarzystwa, wstydliwie zataiła także przed redakcją adres i nazwisko. Nie odezwała się więcej. Tymczasem jej list, opublikowany w nr 42 „Przyjaciółki”, poruszył serca wielu Czytelników. Płyną słowa otuchy nie tylko z Polski, ale i ze Związku Radzieckiego, z NRD, Belgii, nawet Australii.

MARYSIU, nie jesteś sama na świecie! Przeczytaj, co napisały osoby upośledzone fizycznie, które jednak potrafiły tak ułożyć sobie życie, by czerpać z niego satysfakcję, zadowolenie, nawet szczęście.

List Krystyny, która „w porę oprzytomniała”.

„Droga Marysiu! I ja mam 22 lata. Na imię mi Krystyna. Ja także mam boczne skrzywienie kręgosłupa. Przebyłam cztery operacje w Klinice Ortopedycznej AM w Warszawie, niestety bez rezultatu. Musiałam pogodzić się z kalectwem.

Szkółę podstawową ukończyłam z dużym opóźnieniem, potem zaczęłam uczęszczać do LO dla pracujących, ale choroba przerwała naukę. Jednak z niej nie zrezygnowałam. Zdałam egzaminy do LO lecz już korespondencyjnego. Bardzo się cieszyłam, ale w ciągu roku znów zachorowałam i musiałam znowu przerwać edukację. To jest w tej chwili moim największym zmartwieniem. Pocieszam się jednak, że jak wrócę do zdrowia, znów będę próbować szczęścia.

Ludzie, wśród których przebywam, są mi życzliwi (z małymi wyjątkami, ale nie zwracam na to uwagi). Kiedy ukończyłam szkołę podstawową czułam się bardzo osamotniona, bo moje koleżanki i koledzy wyjechali ze wsi na naukę do miasta. Na szczęście w porę oprzytomniałam. Zapisalam się do ZMW, obecnie pełnię funkcję sekretarki naszego koła. Wybrali mnie do społecznej rady klubu, staram się, aby było jak najlepiej. Zbieramy nawet laury: zajęliśmy drugie miejsce w konkursie na najlepszy klub w powiecie. Wszyscy wiedzą, że jest w tym wiele mojej zasługi. Dzięki pracy mam ciągle kontakt z dziećmi i młodzieżą, zyskałam sobie ich zaufanie. Na imprezach, które odbywają się we wsi zawsze jestem, bo to właśnie ja najczęściej biorę czynny udział w ich organizowaniu. Potrafimy z koleżankami i kolegami, których mam teraz bardzo dużo, rozbaćić całe towarzystwo.

Tak więc, Marysiu, radzę Ci z całego serca, abyś nie załamywała się. Postaraj się zjednać sobie rówieśników, swoim zachowaniem dowiedz im, że nie jesteś inna niż wszyscy”.

List Danki z Częstochowy, która czuje się potrzebna.

„(...) Będąc dzieckiem chorowałam na Heine-Medina. Od tej pory po mieszkaniu chodzę na kółkach i rękach, na dworze zaś poruszam się na wózku inwalidzkim. Jak widzisz, jestem w gorszej niż Ty sytuacji, ale wcale nie czuję się samotna. Zachowałam pogodę ducha, mam wypróbowanych przyjaciół. Interesuję się wszystkim (prócz plotek). Mam w domu radio, adapter, telewizor. Bardzo często dyskutujemy na temat filmów, czy programów publicystycznych. Koleżanki, gdy mają jakiś zmartwienie czy radość, dzielą się nią ze mną.

Wyobraź sobie, że potrafię zrobić w domu to samo, co i Ty, która chodzisz normalnie. Jeśli chcesz wiedzieć, to trzy lata pracowałam u kuzyna w K. przy dziecku, po prostu byłam gosposią, tylko nie robiłam zakupów. Mogłabym dać dużo przykładów, że i ludzie słabsi fizycznie mogą czuć się potrzebni. Rozejrzyj się uważnie wokół siebie, czy wszyscy ludzie zdrowi są szczęśliwi?

Na zakończenie zaś zacytuję Ci pewien wierszyk:

„Do rycy należy jutrzejszy dzień,
Co nowych łakną zdobyć.
Kto się usuwa w ciszę i cień
Ten się do żywych nie liczy.”

List Krystyny z Poznańskiego, która uwierzyła w życzliwość.

„(...) Był okres, kiedy panicznie bałam się ludzi, kiedy całą winę za swoje kalectwo zwałałam na ich barki. Na szczęście w porę zrozumiałam, że nie należy wydawać takich opinii. Są ludzie źli, to prawda, ale są też ci, którzy zasługują na pełne zaufanie. Trzeba ich umieć odszukać, umieć odróżnić. Swoich przyjaciół poznałam jeszcze w szkole. Początkowo nie mogłam uwierzyć, że mogą być tacy, którzy bezinteresownie ofiarowują mi przyjaźń. Kiedy przekonałam się, że niczego w zamian ode mnie nie żądają, zaczęłam podejrzewać ich o najgorsze: o litość. W każdym ich serdecznym słowie, w każdym geście nie widziałam nic prócz litości. Ale i to okazało się być absurdem. I tak powoli ustępowała nienawiść do świata...”

Krystyna pracuje obecnie w pewnej instytucji małego miasteczka.

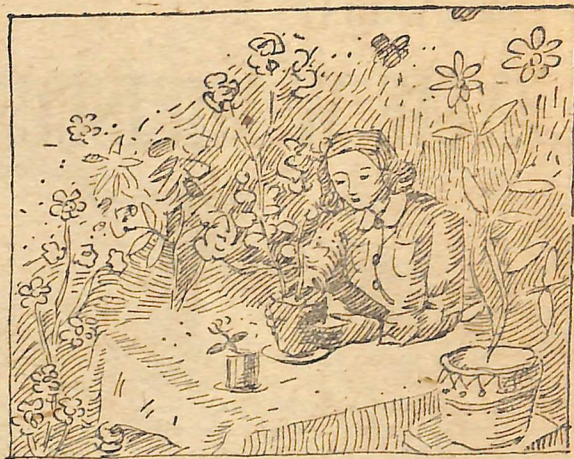
„Nikt nie wie, kosztem ilu łez zdobywałam swoje pierwsze złotówki — pisze. — W nowym, obcym środowisku odczuwałam się moje dawne kompleksy. Mimo to postanowiłam za wszelką cenę wytrwać, przekonać tych, którzy mnie przyjęli, że się na mnie nie zawiodą. Dopiełam swego. Sukces zawdzięczam w dużej mierze koleżankom, kolegom, także przełożonym. Ich serdeczność, życzliwość, traktowanie mnie jakbym była taka jak inni sprawiło, że wśród nich mam drugi dom, drugą rodzinę. W kwietniu minie pięć lat mojej pracy. Nigdy nie usłyszałam od nikogo przykrego słowa, nikt nie wytknął mi mojego kalectwa.

Czasami zastanawiam się, czym sobie zdobyłam szacunek i sympatię. Sądzę, że dominującą rolę odegrały tu uśmiech i poczucie humoru”.

Listy od kandydatów na przyjaciół i. mężów.

Marysia otrzymała nie tylko wiele listów od osób płci obojga, które chcą z nią korespondować, ale także kilkanaście... ofert matrymonialnych.

„Ja nie szukam piękności — oświadcza jeden z kandydatów na męża — ale dobrego charakteru i serca. Bo umiem być przyjacielem i chcę mieć przyjaciela. Pomimo Pani feleru, o którym Pani



Rys. J. Królikowski

pisze, ożeniłbym się z Panią, nie patrząc na głupie gadanie ludzi”.

Inni piszą podobnie: chcą dać serce i szukają przede wszystkim serca. Oczywiście redakcja nie może ręczyć za to, jak ułożyłoby się życie Marysi, gdyby skorzystała z którejś z ofert. Nie jesteśmy biurom matrymonialnym, ani nie pośredniczymy w nawiązywaniu korespondencji między Czytelnikami. (Wiele pism młodzieżowych oraz lokalnych prowadzi podobne rubryki). Bardzo przepraszamy Czytelników, ale nie możemy przesłać ich listów Marysi (zresztą, jak już zaznaczyliśmy, nie podała nam swego adresu).

Przeczytaj Marysiu jeszcze dwa listy, które dla Ciebie wybraлиśmy:

List Teresy, która ma chłopca.

„Marysiu, tak jak Ty jestem upośledzona i samotna. Do tego jeszcze jestem sierotą, lecz nigdy nie unikam ludzi; przeciwnie, staram się mieć jak najwięcej znajomych i przyjaciół. Staram się wszelkimi siłami nie okazywać swego nieszcześcia i smutku. Z całego serca pragnę dać z siebie wszystko, aby innym było ze mną dobrze. Mam wielu przyjaciół. Poznałam chłopca, który jest dla mnie bardzo miły, wyrozumiały, na moje upośledzenie nie zwraca uwagi, nie pozwala mi o nim myśleć. Jest osłoda mego życia. Dzięki niemu i innym koleżankom i kolegom mimo kalectwa żyję normalnym życiem”.

List Hanki, która jest matką.

„Od dwudziestu trzech lat mam drugą grupę inwalidztwa i cierpiałam dawniej tak jak Danki Z., której list zamieściła „Przyjaciółka” 8 listopada. I tak zrobiłam jak Danki. Zaczęłam pracować, zaczęłam się ładnie ubierać. Ludzie powiadali: po co to tej kalece? To ja jeszcze lepiej się starałam o swój wygląd, aż ludzie zaczęli się mną interesować, miłe klania i dochodziły mnie wiadomości: jaka ona staranna, a nawet sympatyczna. Dziś mam pięćdziesiąt kilka lat i nadal dbam o siebie i towarzystwo. Mogę śmiało napisać, że jestem lubiana. Mam dzieci wykształcone, utrzymuję dom, hoduję kwiaty i jestem zadowolona z życia. Marysiu, życzę Ci powodzenia”.

*

Czytelnikom i Czytelnikom, którzy przysłali listy do Marysi, serdecznie dziękujemy. Z braku miejsca mogliśmy wydrukować, niestety, tylko kilka. Wszystkim korespondentom życzymy dalszych sukcesów w pracy nad sobą i szczęścia osobistego.

MA-KA

O MÓWIENIU roli i udziału kółek rolniczych w rozwoju pogłowia i polepszenia produktywności zwierząt gospodarskich poświęcone było os. atnie plenum CZKR. Oceniając aktualną sytuację w hodowli, sekretarz generalny Związku St. Tomaszewski stwierdził, iż zgromadzone w tym roku zasoby pasz, zwłaszcza siana, zielonek i ziemniaków, umożliwiają odbudowę pogłowia, pod tym jednakże warunkiem, że wysiłek rolników i służby rolnej wsparty zostanie wydatną pomocą kółek rolniczych.

W dyskusji podkreślono, iż zagadnienia rozwoju pogłowia bydła i trzody powinny być uwzględnione w wiejskich i gromadzkich planach rozwoju rolnictwa, a także przedyskutowane na zebraniach wiejskich oraz na walnych zebraniach kółek

O TYM JAK MÓWI

Gospodarskie dyskusje

rolniczych. Szczególną uwagę zwrócono na problem rozwoju pogłowia macior i odchovu prosiąt, przy czym wskazano na konieczność specjalizacji w hodowli zwierząt gospodarskich oraz na potrzebę polepszenia produktywności zwierząt. Zagadnieniami tymi zajęli się w swoich wystąpieniach także ministrowie: Przemysłu Spożywczego i Skupu — St. Guwera oraz Rolnictwa — J. Okuniewski,

który zapowiedział zarazem, że w najbliższym czasie służba rolna otrzyma w tym zakresie szczegółowe zalecenia, z których wykonania będzie dokładnie rozliczana.

*

Mechanizacja prac hodowlanych i podwórzowych w gospodarstwach indywidualnych była tematem na-

radę w Opolu, w której udział wzięli fachowcy z całego kraju. Podstawą do dyskusji był referat na temat wyników badań przeprowadzonych w ponad 20 gospodarstwach. Większość właścicieli tych gospodarstw to laureaci konkursu „Złotej Wiechy”.

*

Pełnomocnicy i eksperci z Bułgarii, Czechosłowacji, NRD, Polski, Rumunii, Węgier i Związku Radzieckiego obradowali w Poznaniu nad zacieśnieniem współpracy krajów RWPG w stosowaniu w rolnictwie nowych środków ochrony roślin (pestycydów) oraz badaniem ich wpływu na środowisko. Podpisano umowę przewidującą utworzenie w Instytucie Ochrony Roślin w Poznaniu centrum koordynacyjnego tych badań.

„ŻYCIE W MIEJSCU NIE STOI”

(Opowiadanie)

Kiedy się to wydarzyło nie byłam już bardzo młoda. Miałam około trzydziestu lat. W tym wieku dziewczyna spostrzega, że już najwyższy czas założyć swój dom i rodzinę. Szuka więc obiektu swojej miłości i chociaż nie zawsze, ale na ogół podświadomie zmniejsza swe wymagania. Zamiast księcia uwzględniła już oferty przeciętnego mężczyzny. Moje aspiracje były w granicach normy. Postanowiłam, że muszę mieć męża z wyższym wykształceniem; ponieważ jestem pielęgniarką więc wybór mógł paść tylko na lekarza.

W naszym szpitalu zaczął pracować lekarz, który z grubsza rzecz biorąc, spełniał moje warunki. Miał lat około czterdziestu, był dobrze zbudowany no i prawie wolny, bo już drugi rok żył w separacji z żoną. Ostatnia okoliczność nie była moim zdaniem minusowa, przeciwnie, dawała nieco romantyki jego osobie. Poza tym gdzie spotkać lekarza w tym wieku zupełnie wolnego?

Ciąg dalszy jest na tyle stereotypowy, że skwituję to krótko: miłość, oświadczenia, no i zgodziłam się czekać na jego rozwód. Chodził mi ze sobą prawie dwa lata, ale o rozwódzie ani słychu. Kiedy później to sobie przypomniałam moja naiwność wydała mi się zadziwiająca.

Któregoś dnia rzekł: — Dziwię się, że moja była żona nie złożyła jeszcze papierów o rozwód. Ale nie przejmuj się. Jeśli ona nie złoży, zrobię to ja.

Zamiast zatrzęść się z oburzenia i odpowiedzieć: „Rób jak uważasz, dość już mam tych pokątnych spotkań. Nie chcesz mnie, to zegnaj”, ja pokorna jak owieczka powiedziałam:

— Kocham cię na wieki, niech się dzieje co chce. Jesteś dla mnie wszystkim.

Teraz łatwo być mądrą, ale wtedy kochałam. Żyłam jego życiem, myślałam kategoriami jego myśli, odgadywałam jego zyczenia.

Nie bacząc na zrośnięte rady czasopism, przelewałam wino mej miłości do czary ukochanego i niestrudzenie powtarzałam: kocham cię nad życie. Ale on był bardziej wstrętniejszy i doświadczonej w tych sprawach. Dawno już dostrzegł zmierzch romansu, czego ja, z bandażem miłości na oczach, widzieć nie mogłam. Kiedy powiedział, że mnie zostawia, zdawało mi się, że lecę w przepaść.

— Nie, nie, najdroższy — mówiłam i trzymałam się go rozpaczliwie. Ale on był zimny i odpychający.

— I ja ciebie kocham — powiedział. — Ale nie rozumiesz sytuacji. Przecież nie ja chciałem rzucić żonę, tylko ona mnie zostawiła. „Teraz rozmawiałam z nią w sprawie rozwodu i oświadczyła mi, że chce wrócić. Chce zacząć od początku”.

W rozpacz patrząc na niego i niczego nie rozumiałam. Po chwili pojąłam i myślałam, że ziemia się pod mną rozstępowała. Może nawet krzychałam. Oszukał mnie, zdradził, zniszczył marzenia o przyszłości, które tak pieczołowicie hołubiłam. Widać jemu wszystko jedno z kim jest żona.

Oczywiście nie dawałam mu pieniędzy, tego by jeszcze brakowało, ale oddałam mu swoją duszę. On korzystał z gościny mej miłości: duszy, ciała, i domu, kiedy tylko chciał. Głaskał moje włosy i próbował mnie pocieszyć.

— Zapomnij o mnie Zastępuję na lepszego towarzysza życia. Pewien jestem, że jeszcze spotkasz prawdziwe szczęście.

Wtedy właśnie powinienem wstać i powiedzieć: pewno, że znajduję; a teraz precz z moich oczu! Ale kochałam go. Tuliłam się do jego twarzy i myślałam, że nigdy go nie zapomnę.

— Najdroższy — mówiłam. — Nie nie poradzę na to, że nie odczułem miłości kiedy się do ciebie zbliżyła. Ale gdy będzie ci ciężko w życiu przypomnij sobie o niej. Kocham cię na zawsze. Spotkałeś mnie kiedyżona cię porzuciła, gdy mnie potrzebowałeś. Teraz ty mnie zostawiasz, ale ja nie porzucam miłości. Nie wypre-



Rys. T. Baranowski

się jej, bo to były najlepsze chwile w moim życiu. Całowałam go.

— Jeśli kiedyś w życiu poczujesz się samotny, jeśli będziesz mnie potrzebował, to mnie wezwij. Nigdy w życiu nie będzie takich wieków, których nie mogłabym zerwać dla ciebie. Będę czekać na ciebie do stu lat.

Wypełniał go za drzwi i więcej się z nim nie widziałam. Natychmiast wyjechałam do innej pracy.

Początkowo okropnie przeżywałam ten zawód. Chciałam umrzeć. Mój kochany, jako lekarz powinien był pamiętać, że serce jest kruchym tworem. Długo musiałam je goić. Ale czas i praca pomogły wrócić mi do życia. Zaniechałam marzeń o zamążpójściu i postanowiłam aż do śmierci rozmyślać o przewrotności tego świata i doczekać się, aż kiedyś On, porzucony i złamany życiem wróci do mnie.

Stało się inaczej. Kiedy przestałam szukać obiektów swoich uczuć, one zaczęły mnie dostrzegać. Byłam przecież niebrzydka i umiałam się ubrać. Byli wśród znajomych ludzie z wykształceniem wyższym, ale na tym punkcie miałam już uraz. Moim mężem został więc człowiek po szkole średniej, ale za to uczciwy i męski. Jeśli idzie o trwałość mych poprzednich uczuć, muszę ze wstydem przyznać, że kiedy wyszłam za mąż o

tamtej miłości prawie nie myślałam a już zupełnie wywietrzała mi z głowy kiedy urodziłam pierwsze dziecko. Czas upływał. Potem przyszło na świat jeszcze dwoje.

Zdziwiłam się ogromnie kiedy tydzień temu zadzwoniła do mnie młodzianka.

Długo wołałam halo, zanim ułyszałam znajomy głos.

— Najdroższa, poznaję twój głos...

— Przepraszam... kto mówi?

— Ja. — Wyszukałem twój adres i nazwisko w biurze adresów. Czy wybaczysz mi to, co stało się sześć lat temu?

Umilkłam. Słuchawka przez moment zadrała mi w rękę.

— To ty? — Zasmiałam się bezwiednie. — Przecież wtedy wcale się nie pogniewałam.

— Ale ja ciebie obraziłem. Tak dużo mam do powiedzenia. Czy nie moglibyśmy się spotkać?

— Raczej nie. Jestem zamężna, tak, jak i ty.

— Ja już nie. Nie mogliśmy żyć ze sobą. Kocham ciebie, słyszysz?

Milczałam. Musiałam ochłonąć ze zdumienia, zebrać myśli, ustosunkować się jakoś do tego co usłyszałam. — Słyszę, słyszę...

— Powiedziałaś, że jak tylko będę cię potrzebował, to mogę przyjść do ciebie zawsze. Najdroższa, jesteś mi potrzebna. Kochasz mnie?...

Próbowałam się skoncentrować. W jednej chwili musiałam prze-myśleć wszystko, aby się nie zgubić, aby kogoś nie skrzywdzić. Ode mnie zależało teraz szczęście nie tylko moje, ale i innych.

Fala litości mnie ogarnęła i jeszcze raz stwierdziłam, że od litości niedługo do miłości droga.

— To, co było między nami nie zginie. Kochałam cię bardzo i tamte uczucia są twoją własnością. Nie wiem czy zostawiając mnie popełniłeś błąd. Ale życie w miejscu nie stoi. Ty poszedłeś swoją a ja swoją drogą. Nie mogłam siedzieć z założonymi rękami i płakać, że mnie zostawiłeś. Teraz mam rodzinę, męża i trzech małych brzdąków, którzy właśnie drą się, że są głodni.

— Każ im iść do baru. Czy nie rozumiesz o co tu chodzi? Od ciebie się nauczyłem, że jeśli podcepczesz miłość zniszczysz co w tobie najlepsze... Najdroższa...

Gorączkowo szukałam odpowiedzi. Dzieci rzeczywiście rozrabiały w kuchni szperając po szafkach.

— Coż ja zrobię z mężem i trojgiem dzieci, choćbym cię nawet kochała!

To wyznanie podyktowane było tylko litością. Nie kochałam go już, teraz nadarzała się świetna okazja do zemsty. Ale to nie było w mojej naturze. — Życie płynie naprzód. Zapomnij o mnie. Wierzę, że jeszcze znajdziesz prawdziwe szczęście. Zegnaj, kochany...

— Do widzenia. Ja nie tracę nadziei... Będę na ciebie czekał do stu lat. Jego głos był dziwnie niski.

Powiesiłam słuchawkę. Gdybym mogła się rozdwoić, to może jedna połowa poszłaby do niego. Ale tak, nie było rady. Bądź co bądź jest dorosły, choćby nie wiem jak samotny i nieszczęśliwy. Zresztą nawet na myśl mi nie przyszło, by dla jakichś tam starych historii zostawić męża i dzieci.

Dla własnego spokoju nie chciałam go więcej spotkać, a może nie byłam pewna gdzie jest ta miłość, którą mu kiedyś ofiarowałam.

Przetłumaczyła z języka fińskiego KAZIMIERA MANOWSKA

O KSIĄŻKACH

Kupujecie właśnie podchoinkowe upominki. Pamiętajcie więc o książkach! Nie ma prezentu miłszego i pożyteczniejszego. Aby Wam pomóc, postanowiłam opowiedzieć dziś o książkach, po które z równym zainteresowaniem sięgną młodzi i starsi.

Dioniza Wawrzykowska-Wierciuchowa „Emilia Szaniecka” — opowieść biograficzna o bohaterskiej Wielkopolance, ofiarnej działaczce patriotycznej (żyła w latach 1804—1896). Była uczestniczką powstań 1830, 1848, 1863, łączniczką między krajem i emigracją, prowadziła działalność charytatywną na rzecz powstańczych ofiar. Książkę o tej niezwykłej kobiecie czytać będziecie z nie słabnącą uwagą. MON, cena 45 zł.

„Dziewczyna i chłopak — czyli heca na 14 fajerek”, to powieść o młodości i dla młodzieży. Jestem jednak przekonana, że bawić ona będzie i wzruszać, przy tym niejednego nauczyciela... właśnie rodziców. Bo powiedzcie sami: czy nie ma wśród Was takich, którzy jedno ze swoich dzieci wyróżniają, więcej mu okazują uczucia i troski, niż drugiemu z potomstwa? Albo to co na przykład córce ujdzie płazem, czyż nie bywa czasem w długich kazaniach wypominane synowi? A dzieci to mocno, boleśnie przeżywają... Bohaterowie powieści **Hanny Ożogowskiej** — Tosia i Tomek — to w gruncie rzeczy dobre dzieci. Ze im różne figle w głowie? — takie to prawo nastolatków. Narozrabiali jednak oboje, aż strach! Całe szczęście, że... Nie, nie więcej już nie zdradzę, musicie to sami przeczytać. Książka wydana przez „Naszą Księgarnię”, nagrodzona została w konkursie tego wydawnictwa w 1960 roku. Obecne wydanie jest piątym z kolei. Ilustrował Zbigniew Piotrowski. Cena 14 złotych.

„Mały chłopiec na wielkiej drodze” Marii Szuleckiej także poruszy głęboko Czytelników młodych i dorosłych. Opowiada ta książka o robotniczych dzieciach przedwojennej Polski, które w szeregach „Pioniera” zdobywały szlify ofiarnych bojowników o sprawiedliwą, socjalistyczną ojczyznę. Dzisiejsza młodzież o dramatycznych przeżyciach ówczesnych rówieśników czytać pewnie będzie, jako o czymś dalekim, niemal sensacyjnym. Wiele dorosłych znajdzie w tej książce swoją własną przeszłość. Wydawnictwo Lubelskie, cena 16 zł.

I jeszcze kilka tytułów innych nowości:

Michał Rusinek „Dzika plaża”. Autor nazwał swoją książkę „opowieścią wiarygodną o egzotycznych przygodach pana Jana”. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, cena 10 zł; **Karol Bunsch „Ojciec i syn”** — powieść z czasów Mieszka I. Wydawnictwo Literackie, wyd. VIII. Cena dwóch tomów 35 zł; **Sigrid Undset „Olaf syn Auduna”** — sławna powieść norweskiej pisarki, przełożona (z tłumaczenia niemieckiego) przez Wandę Kragen. PAX, wyd. V, cena dwóch tomów 50 zł; **Jerzy Wawrzak „Nietutejszy”** — problemy współczesności, konflikty międzyludzkie, stosunki w zakładzie pracy. Rysunki Barbary Pawlikowskiej. Wydawnictwo Łódzkie, cena 18 zł; **Wacław Gąsiorowski „Pani Walewska”** — powieść z epoki napoleońskiej. Liczne fototy z filmu „Marysia i Napoleon”, czyli Beata Tyszkiewicz i Gustaw Holoubek. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, wyd. IV. Cena 55 zł; **Michał Wojewódzki „Akeja V-1, V-2”** — dokument o doniosłym, przy tym jednym z najbardziej sensacyjnych epizodów II wojny światowej: o wkładzie polskiego ruchu oporu w walkę z hitlerowską „Wunderwaffe”. PAX, cena 50 zł.

Z nieba zasnute go ołowianymi chmurami bezustannie spływały strumienie deszczu. Górskie rzeki gwałtownie wzbierały.

— Pamiętam, jakby to się działo dziś — opowiada Katarzyna Majta ze wsi Swiniary w row. bocheńskim. — Była niedziela, 19 lipca. Wody w Wiśle przybywało z godziny na godzinę. Wieczorem stała już równo z wałami... Ludzie zaczęli pakować tobołki, pędzić bydło na wyższe tereny. Harmider zrobił się nieopisany: ryczały wystraszone krowy, wyły psy, krzyczały kobiety i dzieci. Koniec świata! Nagle, około jedenastej w nocy, wszystko zagłuszył ryk wody, która runęła przez wyrwę w wałach. Rankiem znad wody widać było tylko dachy chałup i czubki przyczajonych wierzb...

Wkrótce dotarły do wsi wojskowe amfibie i pontony. Ludzie dostawali gorącą zupę z kuchni polowej, dowożono także kawę, herbatę, żywność, leki...

Po kilku dniach woda zaczęła opadać. Dopiero wtedy można się było przekonać o rozmiarze strat.

Solidny, murowany dom Majtów stoi w pobliżu wyrwy w wałach. Fala spiętrzonej wody uderzyła prosto w dom; przewróciła siatkowy płot na betonowej podstawie, obniżyła się część fundamentów, na murze niemal do piętra powstała kilkucentymetrowa szpara. Obrazu zniszczenia dopełniają wyrwane okna, rozwalone piece, zerwane podłogi, potopione meble, odzież, książki...

Mimo naszych wysiłków — wspomina gospodyni — utonęło siedem świń, wielka maciora i kontraktowane bekony. Zginęły wszystkie króliki, z blisko dwustu kur zostało zaledwie kilka. Woda tak zmiotła pasiekę, że nie znaleźliśmy nawet śladu uli. O mało nie utopił się Nel, duży kundel podwórzowy. Gdy płynął do mnie do balkoniku, porwały go wiry...

Gdy tylko woda opadła, próbowałem wyjść w pole — dodaje Karol Dąbrowski, zięć Majtowej. — Ale grzęzło się w mule i błocie po kolanach. Gumiaki okazały się za krótkie. Na sześciu hektarach obsianych żytem, koniczyną, obsadzonych ziemniakami, burakami, kapustą i ogórkami pozostały oblepione mulem łąki. Ot, trochę gnoju.

Obecnie na polu, starannie zwapnowanym, zielenieją już oziminy. Nameścił się, naprawił gospodarz, by zaościć i obsiać zamuloną, grząską ziemię!

PO DNIACH WIELKIEJ WODY

— Dostaliśmy, tak jak wszyscy, zapomogę z opieki społecznej — mówi Katarzyna Majta. — Także dwadzieścia tysięcy za stratę mienia oraz szesnaście tysięcy za uszkodzenie domu. Zostaliśmy całkowicie zwolnieni z dostaw obowiązkowych, przyznano nam ulgi w podatku gruntowym.

Na szosie z Bochni do Swiniary widzimy kilka ciężarów...



Rys. A. Świąciecka

wiek z warszawską rejestracją — wiozą piasek.

Dobiega końca naprawa wyrwy w wałach przeciwpowodziowych — informuje kierownik Komisji Planowania PRN w Bochni, Stanisław Majta. — Pomaga nam w pracy kto może: warszawski transport, fachowcy z innych województw.

Wycieżona praca wre także w samych Swiniarach: na ukończeniu jest budowa całkowicie zniszczonej drogi do promu. Przed budynkiem no-

wej szkoły pracuje betoniarz, murarze kończą dolne sale.

Piętro jest już oddane do użytku — opowiada nauczycielka Leokadia Rudnik. — Na razie uczy się tu ósma klasa. Pozostałe dzieci przebywają jeszcze w Piwnicznej, dokąd zaraz po powodzi zostały wysłane na kolonie i tam też rozpoczęły naukę. Mamy nadzieję, że lada dzień budynek szkolny zostanie w całości wykończony.

Obok szkoły znajdują się magazyny GS. Bez przerwy wyjeżdżają stąd furmanki załadowane workami wapna i cementu, pustakami, rurami stalowymi, zwojami siatki.

Na tereny dotknięte powodzią ściągaliśmy materiały budowlane z innych stron — objaśnia kierownik Majta. — Początkowo występowały pewne braki w zaopatrzeniu, ale obecnie w wielu GS są już zabezpieczone spore ilości cementu, a także węgla. Niektóre gospodarstwa dostają bezpłatnie po tonie węgla na osuszenie mieszkań.

Swiniary, Niedary, Grobla, Uście, Solne, Popędzyna —

tym wsiom bocheńskim wielka woda dała się najbardziej we znaki. Gospodarze otrzymali wszechstronną pomoc, m. in. ziarno na siew, ziemniaki i spore ilości paszy dla zwierząt. Jednak zaraz po powodzi rolnicy odstawili do punktów skupu znaczną ilość krów i trzody chlewnej. Bali się, że nie wyżywią inwentarza.

Szkody w produkcji roślinnej i zwierzęcej w powie-

(Dokończenie na str. 7)

POROZMAWIAJMY

DRÓGIE CZYTELNICZKI!

Tu święta za pasem, a ja chciałam zająć Waszą uwagę sportem. Nie sądzicie, moje drogie, że święta, ferie zimowe nie mają nic wspólnego z ćwiczeniami fizycznymi. To tylko pozorne dwie odległe sprawy.

Powie któraś z Was: mam codziennie aż nadto gimnastyki. Rano praca domowa na tempo, potem krótki bieg na przystanek autobusowy, jazda w tłoku, wreszcie ośmiem godzin niechętnie zaprawę przy maszynie. Wieczorem gotowanie, przepierka i najwyżej godzinka na „Kobry”. Istotnie, nieźle to zaprawa fizyczna.

Ale mimo wszystko codzienne zajęcia daleko odbiegają od tego, co proponuje właśnie dla zdrowia nowoczesna medycyna: oderwać się od codzienności na godzinę dwie — ile można; zapomnieć o kłopotach i troskach na ile nam się to uda, i w pogodnym nastroju wykorzystać każdą wolną chwilę przynajmniej na krótki spacer. Nie bagatelizujmy też ćwiczeń porannych. W weselszym nastroju siadacie potem do zajęć przy biurku, przy maszynie, lżej przejdzie długi dzień.

Zręszą parominutowe, odprężające ćwiczenia, kilka głębokich wdechów i wydechów przydałyby się każdej z Was, również podczas pracy. Zalecano kiedyś tzw. ćwiczenia rekreacyjne w halach produkcyjnych. Na początku obfotografowano w różnych pozach tych, którzy przerywali pracę na parę minut i ćwiczyli bezpośrednio przy maszynie, warsztacie tkackim lub obrabiarką. Tylko, jak to często bywa, w wielu zakładach słomiany płomień przygasł i o ćwiczeniach rekreacyjnych właśnie dla zdrowia i lepszego samopoczucia, zrobiło się cicho i glucho.

A może Wy, nasze Czytelniczki, dacie dobry przykład i w swoim zakładzie przypomnieć komu trzeba, o konieczności takiego małego relaksu? Malkontenci będą wydzierać, że można się obejść bez zakładowej gimnastyki. Można, ale będzie to ze szkoda dla zdrowia. Na ostatnim plenum CRZZ nieprzypadkowo mówiono właśnie o sporcie i racjonalnym wypoczynku ludzi pracy. Związki zawodowe chcą rozwijać kulturę fizyczną w zakładach pracy, zachęcać ludzi do uprawiania sportów, do turystyki, wycieczek.

Tylko co ma sport wspólnego ze zbliżającymi się świętami? — zapyta niejedna z Was. Ma i to bardzo wiele. Jeszcze dość żywa jest u nas tradycja, która nakazuje w święta dużo jeść, pić i spać. Po świętach taki chory z przejedzenia wraca do zajęć i chwali sobie, jaki to był dobry wypoczynek. To żaden wypoczynek, to znęcanie się nad samym sobą. Szkoda, że ci biesiadnicy świąteczni zapominają o tym, co jest dla ich zdrowia niezbędne: o ruchu na świeżym powietrzu, o spacerze.

Zręszą wspólne spacerować zaśnieżoną drogą (chyba wreszcie doczekamy się śniegu) znakomicie umilają i urozmaicają rodzinne spędzane święta. Młode mamy i tatusiowie poczują się jeszcze młodszy gdy wraz ze swymi pociechami zakosztują przyjemności jazdy na sankach. Ze po takich wyczynach sportowych człek dopiero nabiera apetytu na coś dobrego, to inna sprawa. Ale przerywnikiem musi być spacer, im dłuższy tym lepszy. Telewizyjny program, ciekawa gra w karty plus świąteczne smakołyki kłócą się z naszymi propozycjami. Cóż, trzeba wybierać między przybytkiem iluś kalorii, sensacją wafelów, beśmennością, a sportowym, higienicznym i zdrowym wypoczynkiem świątecznym.

Natomiast miłym Czytelniczkom życzę, aby co nieco skorzystały z moich przyjacielskich rad jeszcze przed świętami. Nie zaszkodzi, jeśli w trosce o zdrowie swoich najbliższych zalecą małą suchą zaprawę gimnastyczną np. panom małżonkom. Nie tak nie poprawi ich samopoczucia jak ruch na świeżym powietrzu (świetna okazja — trzepanie dywanów) i nie lepiej nie uelastycznia mięśni jak dokładne czyszczenie a potem energiczne froterowanie podłóg.

Zegnam się z Wami, Drogie Czytelniczki, do przyszłego roku, życząc wszystkim słonecznych, miłych i oczywiście zdrowych świąt.

WASZA KRYSTYNA



Rys. J. Królikowski

TRAGICZNA STATYSTYKA

Z wyciem syreny mijają nas czerwone samochody Straży Pożarnej. Znowu jadą na ratunek, ocalić czyjs dobytek, może i czyjeś życie.

Minęły gorące letnie dni, nie pała się lasy, coraz rzadziej płoną stodoły wypełnione zbożem. Ale czerwony kur nadal zbiera swoje żniwo. Jesienią i zimą wybuchają pożary w mieszkaniach i zakładach pracy. Przyczyną jest najczęściej nieostrożność i lekkomyślność, niedbalstwo. Zdarza się przecież, że nie możemy doczekać się kominiarza, by przeczyścił przewody kominowe, że administracja naszego budynku nie usunie w porę usterek w instalacji gazowej. Zdarza się, i to często, że spiesząc do pracy zapominamy o czajniku zostawionym na włączonej elektrycznej kuchence...

Już od października ilość pożarów gwałtownie wzrasta. Codzienne raporty Straży Pożarnej wypełnia tragiczna statystyka. W roku ubiegłym urządzenia i instalacje elektryczne były przyczyną blisko 3 tysięcy pożarów, ponieśliśmy w nich straty w wysokości blisko 140 milionów złotych. Wadliwie działające urządzenia ogrzewnicze i kominowe spowodowały więcej, bo ponad 4 tysiące pożarów, straty przekroczyły 140 milionów złotych. Setki razy wyjeżdżały wozy Straży Pożarnej do domów, które paliły się, bo na piecu pozostawiono suszącą się bieliznę, pod kuchnią rozpalano przy pomocy rozpuszczalnika, bądź lakieru nitro, bo drewniana podłoga zalała się od stojącego bezpośrednio na deskach żelaznego piecyka.

W pożarach giną ludzie. Zajrzyjmy do statystyk Straży Pożarnej: w Łodzi z powodu zaproszenia ognia śmierć poniósł 45-letni mężczyzna. W Warszawie trzy osoby zostały ciężko poparzone przy rozpalaniu w piecu lakierem nitro. W powiecie kętrzyńskim zezadziało dwoje małych dzieci! W Działdowie spłonęło wraz z łóżeczkiem 15-miesięczne dziecko...

Święta Bożego Narodzenia to okres ostrzejszego niż zwykle pogotowia Straży Pożarnej. Pali się obłożone watą choinki. Pali się pozostawione w piekarniku ciasto, gdy „tylko na chwilę” wyskakujemy do sklepu po uzupełnienie świątecznych zakupów, bądź wpadamy po coś do sąsiadki.

W kartotekach Straży Pożarnej grudzień i styczeń to jeszcze białe, nie zapisane karty. Nie pozwólmy by wypełniła je tragiczna statystyka.

PAR.

POŁA GOSPODARSTWA RAJSKA JABŁOŃ

(33)

Bronka obserwuje jak na ulicach Warszawy gromadzą się grupy podnieconych ludzi.

Biegła prawie nie oglądając się za siebie, ale potem z wolna kroku. Cisza; wózki z oszłomionymi powietrzem niemowlętami suną bezszelestnie. Jest zupełnie spokojnie, tylko wewnątrz głucha myśl o Ignacym, żywe poczucie jego obecności od rana. Nagle z zabudowań wojskowych wysunął się oddział żołnierzy i Bronka znów przyspieszyła kroku. Ożywiony ruch na placu Trzech Krzyży, grupy ludzi na rogach. — Panie, co to się stało? — Nie wiem. Ludzie stoją i nie wiedzą sami — po co? Już czuć nastroj podniecenia w tej niepewności.

Przed bramą biura, jak nigdy, dozorczyń z symem, woźni, przechodnie. Na górze cisza. Nawet petentki z listami polecającymi zawiodły, a woźna chodzi od okna do okna, wyglądając. — Proszę pani, coś się szykuje!... — Bronka otworzyła biurko, wyjęła papiery, spróbowała coś zrobić... Ale wreszcie, zdecydowana, wrzuciła je z powrotem do wnętrza szuflady — Ja na chwilę wyjdę!...

Błądziła po mieście, ulicami, chwytając strzępy rozmów. — Wojsko idzie na Warszawę... — Jakże?... — Policja następowała ludziom na pięty, rozbijając większe gromadki, gęste patrole krążyły po mieście. Samochody ciężarowe, naładowane żołnierzami, z hukiem przemknęły przez jezdnię. Nagle sformował się pochód i okrzyki jak race wystrzeliły w powietrze. W głębi Nowego Świata zakotłowało się „Jakaś manifestacja” — pomyślała Bronka i zawróciła do biura. Przez godzinę próbowała pracować i podczas gdy przepisywała jakiś list czuła w sobie wielkie natężenie myśli i uczuć w jakimś zupełnie innym kierunku. Telefon milczał. Nawet woźna ulotniła się bez uprzedzenia. W pewnej chwili zniecierpliwione ręce znów rzuciły papiery do szuflady, biuro zostało zamknięte.

Na mieście już było wiadomo, co zaszło. Ulotki krążyły z rąk do rąk. — Marszałek idzie na Warszawę! Marszałek stoi w Grochowie! — Nie, na Pradze! — Bronka rzuciła się w stronę Zjazdu. Przepychając się w gęstym tłumie, utykając, nasłuchując, myślała: „Ignacy, Ignacy!” Wśród tłumu widziała się mężczyzn w dawnych mundurach legionowych, bez odznak; pochody młodzieży akademickiej, energicznie rozpraszane, formowały się od nowa.

Jakiś czelek, stojąc na skraju chodnika, mówił uraglowie: — Póki był potrzebny, to był dobry, bo się bali. A teraz mu wszystko odjęli, życie mu zatruli... Co za naród taki!... — Ktoś rzekł: — A bo i prawda, co za naród! W innych krajach, choćby i w takich Czechach, choćby i ten Masaryk, to go wynoszą pod niebo i jest nietykalny. A u nas, to aby ugryźć, aby dągnąć, aby powalić... — Naród? — dziwił się jegomość o zamysłonych oczach — czy naród ma tu co do gadania?... Halte pysk i basta. To wcale nie naród, to oni gadają za naród, ci, ci...

Bronka wpadła do pierwszego z brzegu sklepu i bez słowa schwyłała tubę telefonu. Za chwilę może być za późno! Za późno! Żeby tylko zastała go w domu!... Chwila, kiedy stała wśród worków i pak sklepu kolonialnego, z słuchawką w dłoni, z oczyma utkwionymi bezmyślnie w etykiety na butelkach win, wśród dźwięku pieniędzy, zamówień kupujących i gwaru napływającego z ulicy, wydała jej się wiekiem. Usłyszała niecierpliwą głos: — Halo! — i rzekła bez tchu: — Ignasiu, chcę się z tobą zobaczyć, zaraz, tylko na chwilę! — Po tamtej stronie odpowiedziano prędko: — Mam bardzo mało czasu! gdzie jesteś?

— Na Krakowskim.

Chwila milczenia, a potem: — Słuchaj, jak tam jest, czy puszczają na Pragę? — Straciła głowę i odpowiedziała: — Nie! tak! ja nie wiem!...

Wtedy rzucił adres narożnej cukierenki na Zjeździe. — Idź tam i czekaj! Czekaj, aż przyjdę!...

Już zapadał lekki zmierzch. Tramwaje stały. Tłum gęstniał tak, że trudno było przejść chodnikiem. Mała weranda cukierni, wypełniona po brzegi, wrzała od głosów. Przyległa salka, pusta, rozbrzmiewała dźwiękami radia

Aż tu dobiegł zmieszany gwar głosów. Na werandzie ktoś informował głośno: — Wojska rządowe obsadziły most od strony Warszawy. Nie można już dostać się na Pragę. — Głos niewieści, cienki i skłopotany, zapytał: — Co to będzie, mój Boże? Jak ja się dostanę na kolejkę? — Kolejki stoją! — Skąd pan wie? — Skąd wiem? A stąd, że jestem kolejarzem... — Niski, krępy człowiek, z czapką zsuniętą z czoła, klasnął w ręce i półgłosem obwieścił: — Jak trzeba będzie, to wszystko zatrzymamy i szlus!...

Bronka siedziała nieruchomo przy stoliku nad nie dopita kawa, aż granatowy zmierzch stanął w otwartych drzwiach. Od ażurowej kraty werandy sunął się cichutki i wstydlawy szepet małej sprzedawczyni: — Fiołki świeże, pachnące, fiołki... niech pani kupi, niech pan kupi, proszę pana! — Radio zawodziło:

*Kwitną bzy w naszej dawnej alei,
Księżyc wszedł.*

To wszystko było jakieś nierzeczywiste, nierealne zupełnie.

Bronka ujrzała Ignacego w drzwiach. — Chciałam cię tylko zobaczyć, zobaczyć.

Trudno im było mówić. Panią w białym fartuchu przyniosła filiżankę czarnej kawy. Ignacy mruknął: — Zaraz zarłacę, proszę pani — Radio wyrzuciło z siebie błagalne, krótkie okrzyki, niki słowa na tle szumnego akompaniamentu muzyki. Ignacy spojrzał na Bronkę: jak zmierzniała. Wyciągnęła ramię szybkim ruchem i położyła skurczoną dłoń na stole. Pokrył ją swoją dłonią. — Ignasiu — szepnęła — Ignasiu, Ignasiu! — Oczy miała pełne łez. Mruknął: — No dobrze już, dobrze. Wszystko będzie dobrze.

Wstał. — Musimy to wszystko ułożyć, słyszysz? Tak nie wolno żyć. — I wydało się, iż ten tłum za balustradą, okrzyki, strzępy rozmów i oni sami mają w sobie jeden wspólny wyraz, pragnienie oczyszczenia, tęsknotę do doskonałości...

Nagły, gwałtowny huk wstrząsnął powietrzem. Znaleźli się na ulicy, wśród pierzchającego tłumy. Gesty, suchy i natychmiast stracili się z oczu. Bronka, odrzucona trzask strzałów niósł się z dołu. Bronka, odrzucona w Miodową, stanęła za załomem muru. Popłoch, trwał chwilę, po czym ludzie pchani ciekawością, gorączką, chęcią uczestniczenia w tym, co się stało, znów zapełnili ulicę. Dał się słyszeć sygnał wala, znów zapęłnili ulicę. Wśród ciągłego przepychania karetki pogotowia. Wśród strzelców podawano sobie z ust się policji, straży, strzelców podawano sobie z ust do ust ostatnie wiadomości.

— Biją się na Powiślu!

— Na Zjeździe!

— Są już w mieście!

Ostry grzechot karabinów maszynowych niósł się coraz bliżej. Tłum ocierał się o bojowe szeregi żołnierskie, wycofujące się na Senatorską. Wyrostki, kobiety, dzieci, robociarze, stateczni mężczyźni, płatali się tuż pod samą linią ostrzału, przedzielali się chyłkiem, forsowali zaułki, aby dostać się na plac.

— Marszałek jest w komendzie miasta! — rzekł ktoś ogromnym głosem. Tłum rzucił się w tamtą stronę. Oddział policji znów zamknął ulicę.

Na rogu Miodowej, w ciżbie, Bronka usłyszała znajomy głos.

— Panie rejeńce, nie widział pan gdzie mojego męża, mojego męża, Romana?... — Bronka spojrzała w tamtym kierunku i krzyknęła co sił: — Kwiryna!

— Bronka!

Objęły się drżącymi ramionami i uściśniły. Rejent stojąc pod murem, co chwila umacniając binokle, z podziwem rozglądał się naokoło siebie. — Romana? jakiego Romana? nie! — Po czym powtarzał: — Co za nadzwyczajna, niefrasobliwa pogarda dla niebezpieczeństwa. Ci ludzie przecież leżą pod kulami.

— A pan?...

Kwiryna wróciła do swego: — Wyszedł rano i przepadł. Wyszedł zamówić towar. Co się z nim mogło stać? Chodzę po szpitalach, po ulicy... — Nagle z akcentem rozpaczliwym zwróciła się do Bronki: — Chodź ze mną na miłość boską, będziemy czekać w domu. Ja sama nie mogę wysiedzieć.

Idąc ogromnymi krokami naprzód, ku zdziwieniu Bronki monologowała głośno: — Żeby im się tylko udało, niech się to raz skończy, bo już wytrzymać nie można. We własnym domu człowiek nie ma spokoju, może wreszcie coś się zmieni, czy jak. Może wreszcie nastąpi jakiś ład, tak dalej być nie może...

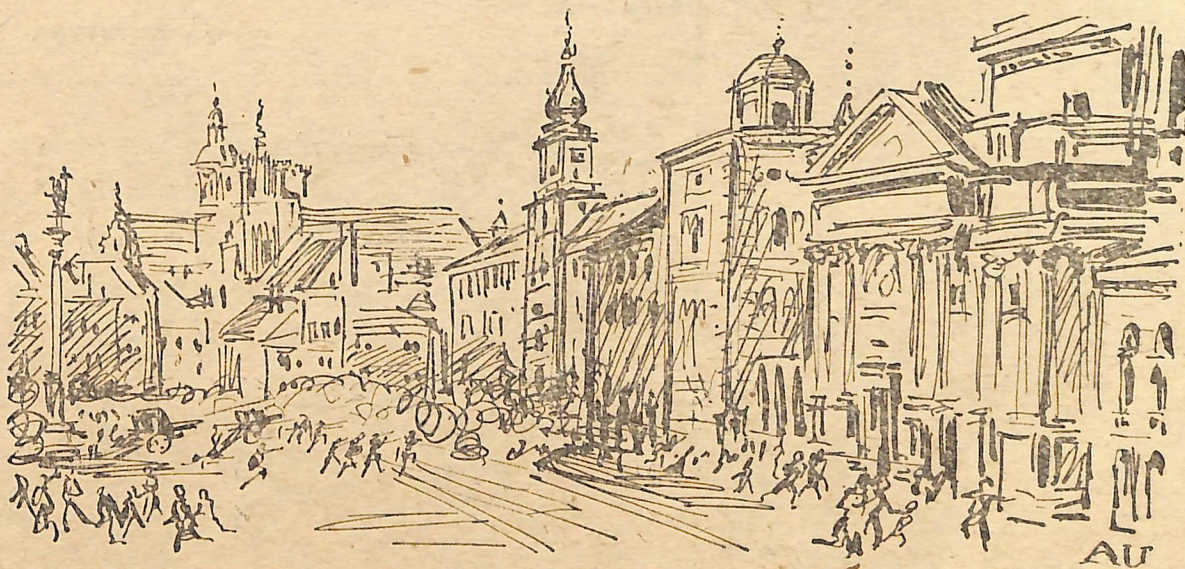
I Bronka, drepcąc obok, miała to samo poczucie jakiegoś innego, lepszego życia, jakiejś ulgi.

Koniec tomu pierwszego

KONKURS Przedstawiamy twórców ludowych PRZYPOMINAMY:

Już napływają pierwsze listy na nasz nowy konkurs. Czytelnicy podają nazwiska twórców zajmujących się różnymi dziedzinami samorodnej sztuki. Opisują też warunki, w jakich pracują uzdolnieni rękodzielnicy. Niektórzy autorzy listów, przedstawiając talenty z grona najbliższej rodziny zapytują czy redakcja uzna takie zgłoszenie konkursowe. Oczywiście. Również takie listy nie zostaną pominięte przy kandydaturach do nagród. Przypominamy, że dla uczestników konkursu przeznaczaliśmy między innymi radio tranzystorowe, zegarek na rękę, obrus z serwetkami.

W kilku listach napotkaliśmy opis amatorskich uzdolnień plastycznych. Wyjaśniamy więc ponownie: w naszym konkursie chodzi o talenty związane ze sztuką ludową. Nie każdy plastyk amator czerpie przecież wzory z folkloru. W Waszym bliskim i najbliższym sąsiedztwie mieszkają wykonawcy wyrobów ludowych. O nich właśnie piszcie do „Przyjaciółki” pod adresem: Warszawa, skrytka pocztowa 989, z dopiskiem na kopercie: „Przedstawiamy twórców ludowych”. Wkrótce zaczniemy drukować konkursowe listy.



Rys. A. Uniechowski

Ciocia Kasia przyjechała na święta z nowiną: jej synowa Krysia spodziewa się dziecka!

— Mówię wam — śmiała się ciocia — Krysia i Kazio po całych dniach studiują kalendarz, aby wybrać imię dla swego potomka.

— Z imieniem jeszcze pół biedy. Gorzej bywa czasem z nazwiskiem. Powiedz mi, Moniko, jakie nazwisko będzie nosiło dziecko Joli? — zapytała Zuzanna nawiązując do sprawy swej przyjaciółki, oczekującej dziecka pozamałżeńskiego.

— Jeśli ojciec uzna dziecko dobrowolnie, to otrzyma ono jego nazwisko. Natomiast w przypadku ustalenia ojcostwa przez sąd, dziecku nadaje się nazwisko ojca tylko na wniosek matki lub opiekuna dziecka. Przy czym, gdy dziecko zostanie

Ojciec, matka i... obowiązki

uznane dobrowolnie, władzę rodzicielską mają na równi ojciec z matką (podobnie jak w małżeństwie), z mocy samego prawa. Natomiast przy sądowym ustaleniu ojcostwa władza rodzicielska przysługuje ojcu tylko wtedy, gdy przyzna mu ją sąd.

— Moniko, użyłaś tu wyrażenia „władza rodzicielska”. Co to oznacza?

— Władza rodzicielska to obowiązek i prawo rodziców wykonywania pieczy nad osobą i majątkiem dziecka oraz jego wychowywania.

— Jak długo trwa ta władza rodzicielska? — zapytał z niepokojem Jurek, który niedawno skończył 19 lat.

— Do pełnoletności — odpowiedziała z uśmiechem Monika.

— Ciekawe co się dzieje, jeśli rodzice mają odmienne poglądy na wychowanie dziecka? — powiedział z namysłem Grzegorz.

— Powinni wspólnie rozstrzygać w istotnych sprawach dziecka, a w braku porozumienia, sprawę rozstrzyga sąd opiekuńczy.

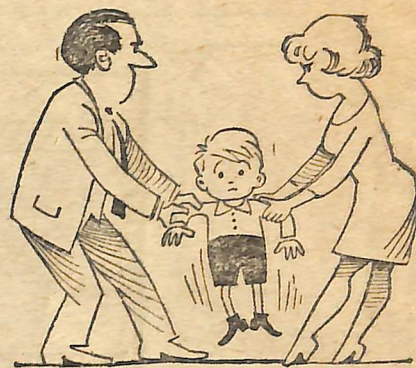
— Założmy, że rodzice nie wywiązują się należycie ze swoich obowiązków wobec dziecka. Na przykład nadużywają alkoholu albo matka prowadzi się niemoralnie — co się w takiej sytuacji dzieje?

— Wówczas wkroczyć może sąd opiekuńczy, jako organ powołany do

kontroli nad właściwym wykonywaniem władzy rodzicielskiej. Może on pozbawić rodziców władzy rodzicielskiej. W takim przypadku (podobnie jak w przypadku sieroctwa) ustanawia się opiekuna, który sprawuje pieczę nad dzieckiem i jego majątkiem. Opiekun podlega nadzorowi sądu opiekuńczego. Są jednak i inne środki prócz pozbawienia władzy rodzicielskiej, które może zastosować sąd opiekuńczy. Na przykład: w razie krótkotrwałej przeszkody w wykonywaniu władzy rodzicielskiej sąd może orzec jej zawieszenie. Może także władzę rodzicielską ograniczyć. Jeśli natomiast rodzice nie wykonują jej należycie, w wyniku czego dobro dziecka jest zagrożone, sąd opiekuńczy może zarządzić umieszczenie dziecka u innej osoby, lub w placówce wychowawczej na koszt rodziców.

— A przy kim zostaje dziecko w razie rozwodu rodziców?

— Decyzję o tym sąd wydaje równocześnie z orzeczeniem rozwodu. Teoretycznie sąd może pozostawić władzę rodzicielską obojgu rodzicom, przeważnie jednak powierza pieczę nad dzieckiem (lub dziećmi) jednemu z rodziców, przyznając drugiemu ściśle określone uprawnienia wobec dziecka. Małe dzieci sąd najczęściej powierza matce, choć niekiedy zdarza się inaczej. W każdym razie de-



Rys. J. Królikowski

cydować tu musi dobro dziecka. W wyroku rozwodowym sąd reguluje też kwestię alimentów dla dziecka.

— O właśnie! — zawołał Jurek. — Rodzice muszą przecież utrzymywać swoje dzieci.

— Istotnie, są oni obowiązani do świadczeń alimentacyjnych względem dziecka, które nie jest jeszcze w stanie utrzymać się samodzielnie.

— Bardzo mądrze! Dziecko musi mieć przecież także prawo do takiego samego poziomu życia z jakiego korzystają jego rodzice — powiedział powagą Jurek. — Wyjaśnij jeszcze, Moniko, czy dorosły syn lub córka mają obowiązek utrzymywania starych rodziców?

— Oczywiście! Obowiązek alimentacyjny istnieje pomiędzy krewnymi w linii prostej. Mówiąc inaczej, dzieci mają obowiązek utrzymywania rodziców, którzy na skutek podeszłego wieku nie mogą już pracować i znaleźli się w niedostatku.

EWA MĘDRZYCKA

Po dniach wielkiej wody

(Dokończenie ze str. 5)

cie szacujemy na około 145 milionów złotych. Ogólna wartość strat wynosi ponad 260 milionów złotych — informuje kierownik Wydziału Rolnictwa PRN w Bochni. — Szczególnie niepokojącym zjawiskiem jest znaczny spadek pogłowia zwierząt. Przeważają bowiem u nas drobne gospodarstwa hodowlane. Prawie 80 procent dochodów rolników pochodzi z produkcji zwierzęcej. Obawiam się, że wyrównanie stanu pogłowia potrwa co najmniej kilka lat. Przecież krowe trzeba hodować około trzech lat, nim zaczną dawać mleko.

Wzrost pogłowia zależy także od tempa remontów i budowy pomieszczeń gospodarskich. Aby ułatwić przeprowadzenie tych prac, Bank Rolny w Bochni podjął starania o zmniejszenie oprocentowania pożyczek dla gospodarzy. Dogodniejsze warunki kredytowe zachęca rolników do szerszego niż dotychczas korzystania z zasobów Banku Rolnego, co niewątpliwie przyspieszy likwidację szkód.

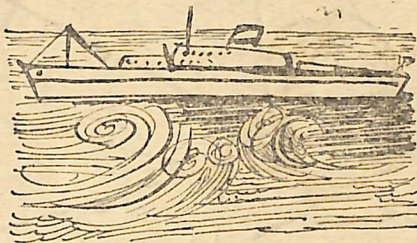
*

Ziemia bocheńska powoli wraca do życia. Straty powodziowe usuwa się także w innych rejonach, dotkniętych lipcowymi i sierpniowymi powodziami. Przypomnijmy klęskę żywiołową spadła wówczas na 2.600 miejscowości na terenie siedmiu województw!...

Na odbudowę tego, co w ciągu kilku godzin zniszczył groźny żywioł, potrzeba jeszcze paru lat ciężkiej pracy.

MARIA MACHINSKA

W myśl uchwały Rady Ministrów wprowadzono bardziej dogodne warunki kredytowania gospodarstw, dotkniętych w tym roku klęską powodzi. Stopa procentowa kredytów długoterminowych, przeznaczonych na nowe budownictwo i większe remonty, została obniżona z 3 do 1 procenta, zaś kredytów średnioterminowych — z 4 do 1 procenta.



Bosman ma sympatyczny uśmiech. Mówi ciekawie, krótkimi zdaniem, jakby się bał, że dłuższe nie zostaną zrozumiane. Ale słowa rosyjskie przepłatane polskimi, rozumieją tu wszyscy.

— Pływamy na statku-bazie rybackiej. Nosi imię polskiego rewolucjonisty: „Feliks Kon”. Zbudowali ją gdańscy stocznicy. Dlatego teraz właśnie w stoczni im. Lenina w Gdańsku przechodzi zwykły, okresowy remont. Wiemy, że w całej radzieckiej flocie co piąty statek pochodzi z Polski. Wszyscy je u nas chwalą. Nasza baza jak wielka fabryka produkuje konserwy i mączkę rybną. Odbiera ryby od kilkunastu trawlerów, które odbywają połowy w jej okolicy. W zamian zaopatrujemy tę flotyllę w paliwo, żywność i konieczny sprzęt. Gdy zachodzi potrzeba, przyjmujemy na pokład chorych marynarzy z mniejszych jednostek. Na naszym statku mamy oczywiście nie tylko szpital, ale także wielką bibliotekę, baseny pływackie, nawet kino z zapasem filmów na długi, paromiesięczny rejs.

Jeden z chłopaków — a cała chyba młodzież barciacka zebrała się w wiejskim klubie „Ruchu” na spotkanie z radzieckimi marynarzami — nieśmiało wtrąca:

— Mówicie „rejs paromiesięczny”. Długo pływacie?

Bosman Iwan Lawreniew rozkłada ręce, jakby chciał przedstawić „różę wiatrów”, marynarski przyrząd wskazujący różne strony świata. Jego mądrym portem jest Murmańsk pod Kołem Polarnym. Ale baza z towarzyszącymi trawlerami podąża wszędzie tam, gdzie można złowić

SZLAKIEM RÓŻY WIATRÓW

dobre ryby: w Zatoce Meksykańskiej i u wybrzeży Afryki. Niedawno przekraczali ową niewidoczną dla oka, a przecież przez wielu dotkliwie odczuwaną linię: Równik!

Tutaj każdego, kto po raz pierwszy pojawi się na tych wodach, obowiązuje tradycyjny obrzęd przekroczenia Równika. Przejście przez brezentową rurę pod rwącym strumieniem wody zlewającym twarz z przeciwnej strony, należy do najłatwiejszych egzaminów tego obrzędu. Może też być golenie u „fryzjera”, który zamiast mydła używa smaru-towotu, a zamiast brzytwy — dykty. Gdy delikatnie i to przetrzyma, każą mu wypić zdrowie Neptuna paroma kufłami słonej morskiej wody. Dzielne zniesienie wszystkich tych „tortur” równa się pasowaniu na prawdziwego marynarza-obieżyświata.

Blyszczą oczy słuchaczy z wiejskiego klubu. Zapachniało morską dółką. Zobaczyli w wyobraźni statek otoczony przez mądre delfiny...

— Podobno pomagają rybakom — ciągnie swą opowieść bosman — nawet ratują tonących holując ich do brzegu. Dlatego delfinów nikt zabijać się nie waży. Jeśli jakiś przypadkowo dostanie się do sieci, zaraz go wypuszczamy. Najstarszy z naszej załogi oswobodził kiedyś małe delfiniątko. Później, ilekroć jego statek wpływał na te wody, otaczało go zawsze największe stado delfinów. Nasz stary przysięga, że poznał swojego. Prawda? — Iwan Lawreniew zwraca się po potwierdzenie do małżeństwa Jegorowych.

— Prawda. Chętnie częstujemy delfiny rybami, nawet przysmakami z naszej kuchni — potwierdza Tamara Jegorowa.

— To pani też pływa na statku? — dziwi się jedna z gospodyń.

— Pływam! Mam nawet książeczkę żeglarską, choć pracuję na bazie ja-

ko kelnerka. Nasz statek-fabryka zatrudnia kilkadziesiąt kobiet. Niektóre wyszły za mąż za marynarzy z „Feliksa Kona”. Małżeństwa mają teraz własne kajuty, jak my z moim Jewgieniem. Nasza córeczka wychowuje się u babci na lądzie, ale pisze do nas, że też chciałaby pływać po oceanach. Jak dorosnie, nie będziemy zabraniać!

Jewgienij Jegorow przytakuje małżonce. Wiadomo, dziś i na morzu jest miejsce dla kobiety!

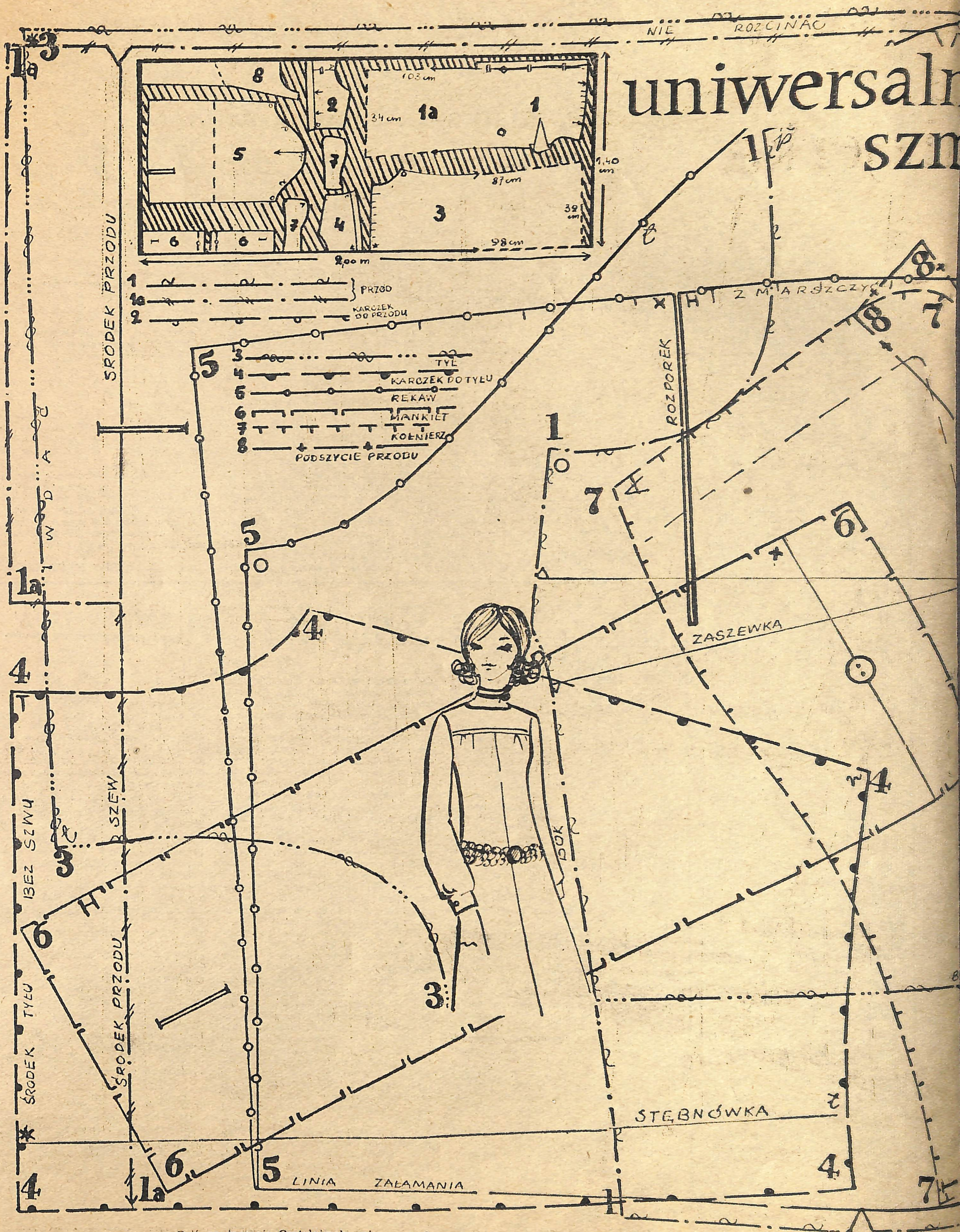
Tłumacz z Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej Franciszek Żanęć i Krystyna Michalewska delegatka gdańskiego „Ruchu”, który zorganizował spotkanie w Barciach, zachęcają zebranych do dalszych pytań. Nawiązuje się prawdziwie rodzinna rozmowa. O ulicach Murmańska, gdzie teraz noc podbiegunowa trwa niemal całą dobę, a dzieci wędrują do szkoły w świetle latarni. O bratniej opiece nad mogiłami polskich marynarzy, którzy pod hitlerowskimi bombami wiedli konwoje na daleką Północ i tam zmarli w szpitalach od ran. O częstych odwiedzinach polskiej bandery w radzieckich portach. O listach, jakie obiecują wymieniać mieszkańcy wioski pod Sztumem i sympatyczna załoga wędrująca po oceanach.

*

Okres świąteczny każdy rad spędzać w domu wśród najbliższych. Ale marynarska służba nie drużba. Staropolska gościnność otwiera więc marynarzom bratnich bander drzwi naszych klubów i domów. Wiemy, że na obcym, życzliwym lądzie nasi również znajdują podobnie braterskie przyjęcie.

JANUSZ TRZCIANKA

uniwersalna szmizjerka



Dziś na życzenie Czytelniczek uniwersalna szmizjerka; zależnie od tkaniny, z której ją uszyjemy, może służyć jako strój wizytowy lub do pracy.

Szmizjerka jest nie odcinana w talii, lekko dopasowana w pasie bocznymi szwami, z przodu zapięta na cztery guziki. Przód przymarszczony do karczka, tył przyszyty do

karczka bez zmarszczenia. Długie rękawy ujęte w mankiet i zapięte na jeden guzik. Kołnierz zaokrąglony. Karczki i kołnierz wykończony stębnówką.

Na p
ju moż
rza, gl
bez rap
Szmiz

la

ŚRODEK TYŁU BEZ SZWU

ZMARSZCZYĆ

1a

izjerka

NITKA PRO

2

8

2

ŚRODEK PRZODU

5

2

5

ŚRODEK PRZODU

STERNÓWKA

2

7

la

ŚRODEK TYŁU BEZ SZWU

NIE ROZCINAC

8 LINIA

5

1

uszyć z: elany, jedwabiu naturalnego,
zerówki, welny lub kaszmiru.
Uwaga: zamieszczone na tablicy
wykroje przygotowane są bez szwów.
Przy krojeniu należy więc dodać ma-

teriału na szwy i wykończenia. Wykroje, nie mieszczące się na tablicy, po odrysowaniu trzeba odpowiednio przedłużyć.

Układ nadziei

PODPISANIE w Warszawie układu między Polską Rzeczpospolitą Ludową a Republiką Federalną Niemiec o podstawach normalizacji wzajemnych stosunków odbiło się w całym świecie szerokim echem. Związek Radziecki i pozostałe kraje socjalistyczne, podkreślając międzynarodowe znaczenie układu, zwracając zarazem uwagę, iż zamyka on ostatecznie problem zachodniej granicy Polski i że jego logiczną konsekwencją powinna być stopniowa normalizacja stosunków NRF z innymi państwami socjalistycznymi, w tym również z NRD.

Układ został z zadowoleniem przyjęty we wszystkich krajach zachodnich, także przez społeczeństwo NRF. Ze specjalnie przeprowadzonej ankiety wynika, że blisko 4/5 ludności Republiki Federalnej wierzy, iż układ zapoczątkuje porozumienie między obu narodami, i że jest on nie tylko konieczny, ale nawet: „już dawno powinien być zawarty”.

*

Dzień 7 grudnia 1970 roku przejdzie do historii, jako wielki sukces polityki Polski Ludowej. Mówili o tym w Warszawie szefowie rządów obu państw.

Premier Józef Cyrankiewicz stwierdził między innymi:

„Doprowadziliśmy do realizacji sprawę, która nieraz była przez nasz kraj wysuwana i dla której rozwiązanie nową platformę stworzyła inicjatywa przywódcy naszego narodu Władysława Gomułki. Ta inicjatywa, wypływająca z konsekwentnej pokojowej polityki Polski i zgodna z najbardziej żywotnymi interesami bezpieczeństwa i współpracy w Europie otworzyła drogę do rozmów. (...) Może przyjdzie czas, w którym stanie się ten dzień 7 grudnia tak historyczną datą, jak historyczny lecz bolesny stał się dla narodu polskiego dzień 1 września 1939 roku. I na pewno przyjdzie czas, w którym społeczeństwo Republiki Federalnej wspominając okres, w którym w taki ogrom nieszczęść wtrącił i swój naród, i narody Europy, Adolf Hitler — mówić będzie o tym, że w stosunkach między Republiką Federalną Niemiec a Polską nowy etap, ważny dla narodu polskiego, dla narodu niemieckiego, dla narodów Europy, zapoczątkował podpis kanclerza Brandta pod naszym układem”.

Kanclerz Willy Brandt, po omówieniu tragicznej przeszłości w stosunkach polsko-niemieckich, stwierdził m. in.:

„Wiem, że przez akt dzisiejszy nie możemy zasypać przepaści, która powstała w tak brutalny sposób. Wiem również, że porozumienie lub wręcz pojednanie nie może być dokonane przez mężów stanu, lecz dojrzewać musi w sercach ludzi po obu stronach. Wyrażam nadzieję, że układ okaże się nośnym pomostem, który łączy nasze państwa. I poprzez który oba nasze narody mogą zbliżyć się ku sobie, by się spotkać, nauczyć się rozumieć i w ten sposób dać przykład w centrum Europy — dla osłabienia rozbieżności między Wschodem i Zachodem”.

*

Kanclerz Brandt zaprosił premiera Cyrankiewicza do złożenia oficjalnej wizyty w Republice Federalnej Niemiec. Zaproszenie zostało przyjęte; data wizyty zostanie ustalona w późniejszym terminie.

Owszem, ale...

KOMITET Polityczny Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych potępił Izrael za agresję przeciwko państwu arabskim i wygnanie setek tysięcy Arabów z ich ojczyzny. Rezolucja uchwalona przez Zgromadzenie Ogólne NZ stwierdza, że pełne respektowanie praw Palestyńczyków jest niezbędnym elementem doprowadzenia do pokoju na Bliskim Wschodzie. „Naród palestyński na mocy Karty Narodów Zjednoczonych posiada prawo do samookreślenia” — przypomina rezolucja.

W Tel-Awivie co rzychle zaczęto więc szukać nowych wybiegów. Premier Golda Meir poinformowała Waszyngton, że owszem, jej kraj skłonił się do wznowienia kontaktów z ambasadorem Jarringiem, jeżeli z tak zwanego planu Rogersa... usunięte zostaną klauzule, przewidujące wycofanie się Izraela z okupowanych terenów arabskich. I naturalnie, jeśli USA zwiększą pomoc wojskową i gospodarczą dla swego podopiecznego. Warunki, na jakich Izrael byłby gotów powrócić do rozmów z mediatorem sekretarza generalnego ONZ, ma osobiście przedyskutować z prezydentem Nixonem minister obrony Dajan, który w tych dniach wyjechał do USA.

Kraje arabskie oceniają sytuację jednoznacznie. W niedawnym prze-

mówieniu do żołnierzy prezydent ZRA Anwar El-Sadat oświadczył: „Nie zrezygnujemy ani z kawałka naszego terytorium pod żadną groźbą i w żadnych warunkach. Wojna nerwów, którą Izrael i Stany Zjednoczone prowadzą przeciwko ZRA, nie przyniesie im żadnej korzyści”.

15 stycznia przyszłego roku w Asuanie odbędzie się spotkanie szefów państw czterech krajów arabskich: ZRA, Libii, Sudanu i Syrii, które niedawno podjęły decyzję utworzenia federacji. Data spotkania wiąże się z uroczystościami całkowitego oddania do użytku systemu hydroenergetycznego na Nilu, który powstał w oparciu o zbudowaną tam Wielką Tamę.

Ilu nas?

WIELKI, narodowy „remanent” dobiegł końca. Ale to zaledwie początek kolosalnej pracy. Teraz nasi fachowcy od statystyki, wspomniani przez maszyny matematyczne, podsumowują plon działania tysięcy rachmistrzów. Zanim dowiemy się, ilu nas jest, w jakim wieku, jak mieszkamy i tak dalej i dalej — warto chyba przytoczyć kilka danych z opublikowanego niedawno Rocznika Statystycznego ONZ. Otóż w ubiegłym roku żyło na świecie blisko 3,5 miliarda ludzi, z tego na naszym europejskim kontynencie 400 milionów. Najpłodniejszymi kobietami świata okazały się mieszkanki Jordanii: każda matka ma co najmniej pięćoro potomstwa; dla Europy przeciętna wynosi dwoje dzieci. Największą liczbę ludności posiada Chińska Republika Ludowa — 740 milionów, najbardziej zaś zaludnionym miastem świata jest Tokio — ponad 9 milionów mieszkańców.

W skrócie

● Sytuacja ekonomiczna kraju i węższe zadania polityki gospodarczej w 1971 roku oto temat obrad VI plenarnego posiedzenia Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w dniu 14 grudnia br.

● Wyznaczony został termin XXIV Zjazdu Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego: jego obrady rozpoczyna się 30 marca 1971 roku.

● W 75 rocznicę urodzin przewodniczącej Komunistycznej Partii Hiszpanii Dolores Ibarruri, Komitet Centralny PZPR przesłał na jej ręce depesze z serdecznymi pozdrowieniami i życzeniami.

● Z okazji czterdziestnicy ONZ oraz zbliżającej się pięćsetnej rocznicy urodzin Mikołaja Kopernika, rząd polski przesłał na ręce sekretarza generalnego U Thanta piękny dar: kąt w różowym granicie rzeźbę głowy wielkiego astronoma.

● Wybory do pakistańskiego Zgromadzenia Narodowego przyniosły sukces siłom centrowym i nacjonalistycznym; kłeske — trzem konserwatywnym kłikom muzułmańskim, czyli skrajnej prawicy.

● W Rio de Janeiro uprowadzony został ambasador Szwajcarii w Brazylii, Giovanni Enrico Bucher. Od września 1969 roku czuwał to już w tym kraju wypadek uprowadzenia dyplomaty.

● Po dwutygodniowej przerwie, spowodowanej księżycową nocą, na rozkaz z Ziemi „Lunochod-1” rozpoczął nowy etap badań Srebrnego Globu.

Numer oddano do druku 11.XII.1970 r. g. 16

Na wesoło

Straszna Helenka

Panią Helenkę poznałam kiedyś na czyichś imieninach. I oto, niespodziewanie, wczoraj spotkałyśmy się u fryzjera.

— Jaki pani ma ładny sweterek — powiedziała. — Taki sam kropka w kropkę, tylko nie niebieski ale różowy niedawno mi ukradziono. Wyszłam, tak jak dzisiaj, do fryzjera i zapomniałam na śmierć, że drzwi nie domknięte...

Dreszcz mnie przeszedł. Czy aby zamknęłam drzwi?!

— Jeśli ktoś miał coś ukraść, to i tak już ukradł — pocieszyła mnie Helen-

ka. — A... czy... znała pani mojego Pimpusia?

— Nie znam. Kto to jest?

— Piesek. Śliczny kundelek. Nie ma pani pojęcia, jaki mądry był...

— Był?

— Był... Bo go już nie ma... Wpadł pod auto biedaczek...

Dreszcz mnie przeszedł. Przed wyjściem z domu, wypuściłam naszego Reksia z dziećmi sąsiadów...

— Co komu sądzone — orzekła filozoficznie Helenka. — Mojej ciotce Cyganka wywróżyła, żeby unikała kontaktów z mar-

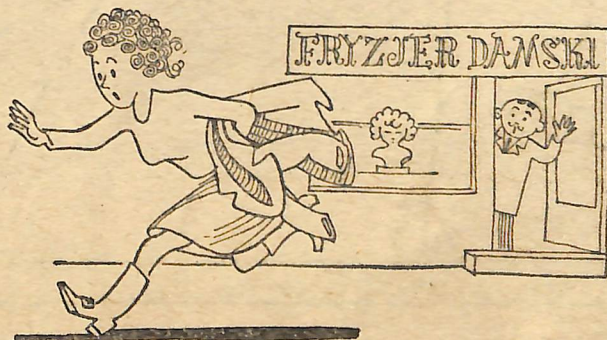
twymi przedmiotami, i co pani powie? Poszła do pracy, ale żelazko zostawiła włączone i...

Rety! Przecież ja też dzisiaj rano prasowałam! Czy aby...?! Zerwałam się na równe nogi sprzed fryzjerskiego lustra i z głową pełną nie rozwiniętych loczków pognąłam do domu. Piomieni nie było.

Reksio w dobrym zdrowiu biegał po podwórzu. Mieszkanie domknięte. Żelazko włączone.

Odczekałam dobrą godzinę, zanim zdecydowałam się na powrót do fryzjerskiego salonu. Bałam się przecież. Okropnie się bałam ponownego spotkania z Helenką...

(jas)



Rys. J. Królikowski

Program I

NIEDZIELA: 8.10 — Kurs rolniczy; 8.45 — Przypominamy, radzimy; 9.00 — Klub Śmiałyca; 10.00 — Młodzi muzykanci (z Brna); 10.30 — „Kwiat miłości” — film radz.; 12.15 — „O piśce noznej”; 12.50 — Przemiany; 13.20 — „Przygody skrzata Dziecielnika”; 13.35 — „W starym kinie”; 14.55 — Portrety — Salwador Dali; 15.45 — „Piorkiem i węglem”; 16.15 — Koncert przy świecach; 16.50 — Teleturniej; 17.45 — „Kowboju do dzieła” — film ang.; 20.05 — „Zapraszamy na pół czarnej”; 21.05 — PKF; 21.25 — Estrada Literacka — „Rzecz o Jesieninie”; 22.25 — Magazyn Sportowy.

PONIEDZIAŁEK: 16.40 — Zwierzyniec; 17.25 — Echo stadionu; 17.50 — Wydawnictwa proponują; 18.00 — Sylwecki X Muzy — Władysław Kowalski; 18.30 — Eureka; 19.00 — Programy lok.; 20.05 — Teatr TV — „Krzeseł w szczyrim polu” M. Cury; 21.15 — Mistrzowie baletu; 15.20, 15.55, 22.25 oraz 23.00 — Politechnika TV — kurs przygotowawczy — fizyka.

WTOREK: 9.00 — Teleferie; 10.15 — „Mężczyźni na delegacji” — film czechosł.; 12.45 i 13.55 — Przysposobienie rolnicze; 16.40 — Ekran Młodych; 18.25 — „Otwarte bramy” — pr. ekon.; 18.55 — Programy lok.; 20.05 — „Mężczyźni na delegacji”; 21.25 — Kino Filmów Animowanych; 21.50 — Panorama Literacka.

ŚRODA: 9.00 — Teleferie; 10.15 — „Saga rodu Forsytów” — ser. film ang.; 16.40 — Aula — sesja 25; 17.15 — Magazyn ITP; 17.30 — Pr. ekonomiczny; 17.55 — „Obrońcy Stalingradu” — ser. film radz.; 18.25 — „Kopernik mało znany”; 19.00 — Programy lok.; 20.05 — Saga rodu Forsytów; 20.55 — Światowid; 21.25 — „Siuchamy i patrzymy”; 22.35 — PKF.

CZWARTEK: 9.00 — Teleferie; 16.40 — „Królowa śniegu” — film radz.; 18.00 — „Stary drzeworyt polski”; 18.20 — „Cztery pory roku” — ser. film czechosł.; 18.50 — Refleksje; 20.05 — „Pantomima jasełkowa”; 20.30 — „Samy swoi” — film polski; 22.05 — „Druga młodość” — film francuski.

PIĄTEK: 10.05 — „Winnetou” — film jug.-NRF; cz. I; 12.15 — „Muzyka i taniec”; 13.05 — „W starym kinie”; 14.05 — Spotkanie z Gilbertem Becaud; 14.30 — „Szlakiem zabytków”; 14.55 — Teatrzyk dla Przedszkolaków — „Melania, Kleofas i wróble” B. Radkowskiego; 15.35 — Reportaż film; 16.10 — „Muzyka lekka, łatwa i przyjemna”; 17.10 — Kraj — tygodnik społeczno-polityczny; 17.40 — Estrada Literacka — „Kuglarze” — poezja francuska; 18.35 — „Szczęście małżeńskie” ser. film. franc.; 19.00 — Felieton film.; 20.10 — „Lampa Alladyna”; 21.00 — „Faworyt” — film franc.; 22.35 — Śpiewa Marcel Amont — rozr. film francuski.

SOBOTA: 10.05 — „Winnetou” — cz. II, film jug.-NRF; 12.00 — Otwarty konkurs skoków; 13.30 — „Jezioro Łabędzie”; 15.10 — „Dzieci i borsuki” — film szwedzki; 15.55 — Teleturniej; 16.45 — Teatr TV na Świecie — „Czemu odszedł Sharaku?” — pr. TV Japońskiej; 17.35 — Recital Stawy Przybylskiej; 18.05 — „Wawelski konwentus dowódców” — pr. film.; 19.30 — Monitor; 20.20 — „Nitouche” — operetka; 22.15 — „Nie przysyłaj mi kwiatów” — film USA.

Program II

NIEDZIELA: 17.00 — „Kraków mało znany”; 17.30 — „Bumerang” — film USA; 20.05 — Scena Prozy — „Późna miłość szaleje kwitnie”.

WTOREK: 18.45 — Kurs j. rosyjskiego; 20.05 — „Komputer dla wszystkich”; 20.35 — „Ludzie i sprawy”; 21.45 — Kurs j. angielskiego dla techników; 22.15 — Kino Wersji Oryginalnej — „Saga rodu Forsytów”.

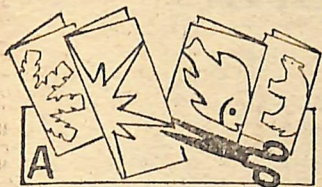
ŚRODA: 18.45 — Kurs j. angielskiego dla techników; 20.05 — „Cicha noc, święta noc” — film polski; 20.30 — „Nauka i kamera”; 21.00 — „Aram Chaczaturian” — sylwetki kompozytorów radzieckich; 21.40 — Kino Wersji Oryginalnej — „Szczęście małżeńskie”.

PIĄTEK: 18.45 — „Pastorałki Polskie”; 20.05 — Pr. muzyczno-baletowy; 20.55 — „Żołnierz królowej Madagaskaru” — film polski.

SOBOTA: 18.45 — „Syrena w herbie”; 20.05 — Spotkanie z Lidą Wysocką; 20.45 — „Gangsterzy i filantropi” — film polski.

TV zastrzeżenie sobie możliwość zmian w programie.

DLA KAŻDEGO COŚ DOBREGO NA CHOINKE



Jak co roku o tej porze, proponujemy Wam, drogie Czytelniczki, kilka nowych wzorów zabawek na choinkę, opracowanych przez naszych plastyków (Z braku miejsca podajemy tylko połówki wy-

TV – Nie tylko dla pań

Magazyn telewizyjny i „Opinia” przedstawiały ostatnio: **Kruchy torcik z masą.** Do roztartych 15 dkg margaryny dodać przetarte 3 żółtka (ugotowane na twardo), 15 dkg cukru, pół laski wanilii. Utrzeć i zagnieść z 25 dkg mąki. Podzielić na 3 części, dodając do jednej łyżkę kakao. Upiec 3 okrągłe placki (pokłute widelcem) na jasno złoty kolor. Zimne przełożyć masą, zaś torcik udekorować.

Masa: Galaretkę cytrynową przyrządzić według przepisu, dając pół szklanki wody mniej. Ochłodzić. 2 jajka i 2 żółtka utrzeć z 4 łyżkami cukru na puszystą masę i zaparzyć ją pół szklanką wrzącego mleka, z dodatkiem wanilii; zagęścić na ogniu, ale nie gotować. Utrzeć kostkę „Majji” i ucierając dodawać przygotowaną masę, potem krzepnącą galaretkę. Do części tej masy można też dodać drobno posiekaną skórkę pomarańczową lub jakąś konfiturę.



Zwijaniec świąteczny z powidłami. Do 5 dkg drożdży dodać łyżkę cukru, pół szklanki mleka, łyżkę mąki. Utrzeć i postawić do rośnięcia w cieple. Do pół kg mąki na stolnicy wlać drożdże, jajko i 3 żółtka utarte z 3/4 szklanką cukru oraz cukier waniliowy i roztopione pół kostki margaryny. Zagnieść ciasto, przykryć i zostawić do rośnięcia. Rozwałkować w formie prostokąta, posmarować pół kg powidel śliwkowych, zmieszanych z rodzynkami (10 dkg) i 1-2 łyżkami skórki pomarańczowej. Zwinąć i piec w średnio gorącym piekarniku na natłuszczonej blasze. Krajać zimny.

krojów — prócz gwiazdki nr 3).

Choinkowe zabawki pokazujemy także na stronie 15.

Na rys. A widzimy, jak wykonać wykrój, według którego robimy zabawkę. Po wycięciu wzoru na podwójnie złożonym papierze, otrzymujemy całą gwiazdkę, tak samo — rybkę i niedźwiadka. Następnie całe wykroje już nie zgęte — przerysowujemy na papier. Gwiazdki robimy z papieru z bloku technicznego, natomiast rybki i niedźwiadka — z bloku do rysowania kredkami (3 zł 20 gr.). Rys. B pokazuje jak wykonać gwiazdkę.

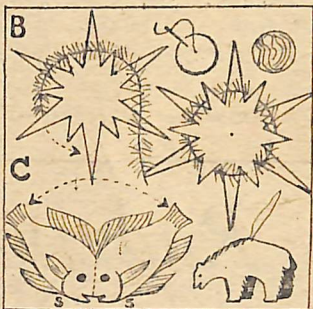
Pompony do gwiazdek robimy z białej bibułki (np. z serwetek), składając je od razu po 10 sztuk. Wymiary kółka są zaznaczone na tablicy wzorów ciemniejszym kolorem. Po wycięciu zszywamy kółka pośrodku, żeby się nie rozsypywały i związujemy nitką. Brzegi nacinaamy nożyczkami lub fryzjerskimi palcami i przyklejamy w środ-

ku gwiazdki. Rybki też wycinamy na złożonym papierze (rys. C) i oklejamy papierem (najlepiej srebrnym), zostawiając płetwy i ogon białe. Nacinamy skrzela (s), podklejamy pod nie osobno wyciętą płetwę (S) i sklejaemy ze sobą ogonki. Rybka gotowa. Wszystkie płetwy nacinamy gęsto nożyczkami.

Niedźwiadka robimy podobnie z tym, że sklejaemy ze sobą nie ogon, lecz mordkę, zaś tylne łapy nieco wyginamy na zewnątrz. Klejem nie należy grubo smarować, bo brudzi papier.

Życzymy przyjemnej zabawy!

A.S.



Oszczędzamy

Do naszego konkursu na temat oszczędzania i walki z marnotrawstwem przylatczyło się PKO — instytucja, która nie tylko przypomina nam stale o oszczędzaniu, ale także przechowuje nasze oszczędności. W uznaniu dla pomyślności naszych Czytelników PKO postanowiło ufundować nagrody za najbardziej interesujące wypowiedzi.

Oto ciekawy list Marii Ślusarczyk: „Opracowałam cały system oszczędzania. Podam kilka przykładów. Do domowych jadłospisów wprowadziłam trzy razy na tydzień taną rybę. Masło bardzo często zastępuję margaryną z jakimś dodatkiem (np. sera, plasterków jaj) lub w formie pasty do chleba. Przekonałam się, że taka zmiana diety wpłynęła na polepszenie naszego zdrowia, nie tylko zasobów kieszeni. Wykluczyłam dawne huczne imię: robie skromne i też wszyscy są zadowoleni. Zrezygnowałam również ze świąt w stylu: „zastaw się a postaw się”. W tym roku świę-

ta także urządzię bez alkoholu, który jest najdroższy, no i szkodzi zdrowiu. U mnie w domu nie się nie marnuje. Nieraz widzę, ile rzeczy ludzie marnotrawią. Ja zbieram nawet papiery i sprzedaję na makulaturę. Nawet nie chodzi tu o te parę złotych, ale wiem, że w ten sposób oszczędza się lasy. Jeśli widzę, że dzieci sąsiadów coś niszczą na podwórku lub na klatce schodowej, to zaraz zwracam im uwagę. Zdarza się, że mam z tego powodu przykrości od ich matek, ale... taka już moja natura, że nie mogę spokojnie patrzeć, jak coś niszczy; bez różnicy czy to moje, czy nie. Może taka jestem dlatego, że mając jedenaście lat straciłam rodziców i wiem dobrze co to znaczy życie. Wiem też, że przy dobrych chęciach można naprawdę wiele zaoszczędzić i osobiście i społecznie”.

Autorce listu przesyłamy „tymczasową” nagrodę książkową. Czekamy na dalsze wypowiedzi.

FUTRA NA RATY

Od dwóch miesięcy można kupować na raty nieomal wszystko: odzież, tkaniny, meble, radia, telewizory, pralki, maszyny do szycia itd. 1 grudnia 1970 r. Ministerstwo Handlu Wewnętrznego wprowadziło do sprzedaży ratalnej nowy artykuł: futra damskie baranie. Aby ubrać się na zimę w polofixy produkcji krajowej, panofixy szyte ze skór importowanych lub merluszki importowane z Bułgarii, wystarczy wpłacić gotówką 10 procent ceny futra; pozostałą należność spłaca się w 24 ratach miesięcznych.

PRZEPISY

Świąteczna rybka

Na str. 16 przedstawiamy kilka smakowitych dań oraz napojów przeznaczonych na wigilijny stół. Poniżej przepisy na tradycyjną świąteczną rybkę, ale trochę unowocześnioną.

1. Karp smażony (lub każda inna ryba, np. dorada, halibut). Oczyszczoną i osoloną niedużą rybę lekko oprószyć mąką i obsmażyć z obu stron na gorącym tłuszczu. Gdy już się lekko przyrumieni, wstawić do nagrzanego piekarnika na ogniotrwałym półmisku, przystrojonym połówkami mrożonych pomidorów oraz ugotowanymi ziemniakami. Gdy ryba „dojdzie od środka”, wyjąć półmisek i przystroić go świeżą zielenią.

2. Karp panierowany. Oczyszczoną i osoloną karpia opanierować, maczając go najpierw w mące, potem w jajku, wreszcie w tartej bułeczce. Smażyć i zapiekać jak poprzednio, dodając plasterki mrożonych pomidorów. Przed wydaniem udekorować listkami jarmużu.

3. Karp porejowany. Oczyścić karpia (dużego), pokrajać na dzworka, wyjąć ość grzbietową, przecinając dzwonek w poprzek i każdą porcję osolić. Zagrać w rondelku dużo tłuszczu (np. oleju sojowego) tak aby porcje ryby w nim pływały nieomal jak paczki. Porcje ugarniować tartą bułeczką i smażyć na wolnym ogniu, żeby mięso nie było surowe. Gotowe ułożyć na półmisku i udekorować plasterkami cytryny i zielenią. Można też podawać z tartym chrzanem i ziemniakami-frytkami.

4. Paszteciki w tygielkach. Mleczko karpiove oraz 3 „czarne korzonki” czyli skorzonery oczyścić, umyć, opłukać. Skorzonę ugotować albo utrzeć na tarce i wszystko to rozcierać pałką (lub w mikserze) z łyżką margaryny, 2 jajami, łyżką bułeczki tartej, solą i odrobiną tartej gałki muszkatowej. Zamiast skorzonery można wziąć kilka ugotowanych, zmielonych grzybów. Na dno tygielków poukładać kawałeczki obranego z ości i usmażonego karpia. Na to rozdzielić utartą masę. Po wierzchu udekorować ją przez szprycę gniazdkami purée ziemniaczanego, zaś w środku nasypać po łyżeczce tartego sera. Na ten ser położyć po wiórku masła i zapiec w nagrzanym piekarniku, aż dekoracja ładnie się ozłoci. Naturalnie podawać w tygielkach, w których się paszteciki zapiekały.



Wymieniamy doświadczenia

Stefania K. pisze: „Czas już odświeżyć zeszłoroczne ozdoby choinkowe. Ja zrobiłam to tak: zakurzone „anielskie włosy” uczesałam i trzymając za końce, płukałam kilka razy w roztworze wody z Ixi, następnie wypłukałam w czystej wodzie. Po wysuszeniu były znów lśniące”.

Stefan Ch. co roku własnoręcznie robi choinkę. Pisz: „Przekonałam się, że choinka zrobiona z gałązek, mocno przymocowanych drutem, jest nie tylko ładniejsza i gęstsza niż drzewko ścięte w lesie (przy tym oszczędza się lasy), ale o wiele trwalsza”.

Józef K. z Łodzi pisze: „Jestem przeciwnikiem wielkich choiń w domu. Ani nie ma gdzie tego postawić w naszych małych mieszkaniach, ani jak umocować. Jeśli w

dodatku nie posiada się elektrycznych świeczek, to i o pożar nietrudno. Może się też przytrafić wypadek, gdy dzieciaki wspinają się po słodczych czy zabawkach i nie mogąc sięgnąć, stają na krzesła. Wielkie choiny są dobre, jako dekoracja na ulice, w świetlicy, ale nie w domu.

W tym roku postanowiliśmy, że będziemy mieć choinkę w każdym pokoju, także w kuchni. W kuchni na ścianie będą wisieć gałązki z paroma bombkami; w jednym pokoju postawimy na stoliku małą choinkę, zaś w drugim pod lampą zawieszę wieniec zrobiony z gałązek choiny i jemioli.”

Pomysły panów Stefana i Józefa bardzo nam się podobają. A Wam?

Za listy dziękujemy i przesyłamy nagrody.

Oplacalny kierunek produkcji

W porównaniu do innych gatunków zwierząt gospodarskich, na przykład trzody chlewnej, od krów uzyskuje się mało potomstwa i trzeba długo na nie czekać. Nie w tym zakresie nie można zmienić. Taka sytuacja powinna nam uświadomić fakt, że uzyskany przychówek trzeba wykorzystać w sposób najbardziej korzystny dla gospodarstwa. Chodzi tu przede wszystkim o zerwanie z istniejącą w wielu gospodarstwach tradycją ubijania cieląt w wieku około 6 tygodni życia. Przeznaczenie takich cieląt na rzeź to ogromna strata dla gospodarstwa. Korzyść daje natomiast odchowywanie wszystkich zdrowych cieląt na młode opasy.

Opas młodego bydła najlepiej jest rozpocząć w wieku czterech miesięcy, to jest w okresie, kiedy może być ono żywione paszami objętościowymi. Uzyskane z własnej produkcji w gospodarstwie, są paszami najtańszymi w opasaniu młodego bydła.

Podstawę żywienia opasowego bydła stanowią powinny dobre kiszonki, buraki, wysłodki buraczane oraz dobre siano. Skarmiając je można uzyskać doskonałe wyniki, których miarą jest dzienny przyrost jednej sztuki. Zawartość składników pokarmowych w tych paszach pozwala na uzyskiwanie dziennych przyrostów wagi żywej nawet do 1 kilograma. Takie przyrosty dziennie są bardzo opłacalne.

Za kilogram żywca wołowego można uzyskać cenę od 18 do 24 zł, w zależności od klasy żywca oraz od miesiąca dostawy żywca zakontraktowanego.

Najczęściej stosowany okres opasu młodego bydła trwa 11 miesięcy, to jest od 4 do 15 miesiąca życia. W tym okresie opas osiąga wagę ponad 400 kg.

Nasuwa się pytanie, czy opasom należy dawać pasze treściwe? Odpowiedzi jednoznacznej dla każdego gospodarstwa, bez znajomości jego konkretnych warunków, dać nie można. Jest sprawą niezaprzeczalną, że pasze treściwe stanowią powinny zaledwie dodatek, i to stosowany w ostatnim okresie opasu. Dzienna ilość skarmianej paszy treściwej i okres jej stosowania uzależnione są od wartości pokarmowej kisonki i siana. Jeżeli pasza objętościowa, na przykład kisonka, zawiera dużo białka pochodzącego z dodatku zakiszzonej koniczyny lub skarmia się dobre siano łąkowe albo z koniczyny, wówczas zapotrzebowanie na paszę treściwą będzie bardzo małe. Mogą wystarczyć nawet pasze objętościowe.

Jeżeli zachodzi potrzeba skarmiania paszy treściwej, to najlepiej jest stosować mieszankę w kolejności: „0-1”, „0-2” i „0-3”.

Przy opasaniu młodego bydła wystarcza żywienie dwa razy dziennie. Wystarczające jest też dwukrotne pojenie na dobę. Nakład robocizny na opas jest zatem niewielki. Skarmiając pasze objętościowe nie stosuje się w zasadzie systemu dawkowanego. Pasze soczyste można zadawać do woli, zwracając oczywiście uwagę na to, aby nie nastąpiło przekarmienie, i aby opasowe sztuki wyjadały wszystką paszę. Nie można dopuścić do jej marnotrawstwa.

Opasanie młodego bydła jest odcinkiem produkcji zwierzęcej ciekawym i bardzo dla gospodarstwa opłacalnym. Po szczegółowe informacje radzimy zwrócić się do zootechnika gromadzkiego, który znając konkretne warunki gospodarstwa, będzie mógł udzielić bliższych informacji i fachowych porad.

MGR K. RAKOWSKI

CIEKAWE I POŻYTECZNE

W szerzeniu oświaty rolniczej coraz bardziej dochodzą do głosu zespoły młodych rolników. Z myślą o nich, dziewczętach i chłopcach gospodarujących już samodzielnie, a także pracujących wspólnie z rodzicami, wydana została książka „Poradnik młodych rolników”. Zawiera ona zbiór porad nie tylko fachowych wzbogacających umiejętności zawodowe, ale i wiele informacji, jak organizować sobie pracę w gospodarstwie, jak uczestniczyć w życiu swego środowiska, w życiu organizacji działających na wsi, gdzie i jak załatwiać różne sprawy związane z gospodarowaniem. Cena książki 40 zł.

★

W ostatnich latach wzrasta u nas zainteresowanie kapustą pastewną i z roku na rok zwiększa się powierzchnia jej upraw. Gdzie i po czym ją siać, jak nawozić i pielęgnować, jak użytkować w żywieniu zwierząt, dowiedzie się z książki „Kapusta pastew-

na”. Autorzy: prof. dr Zygmunt Mackiewicz i dr Henryk Olgierd Mackiewicz. Cena 8 zł.

★

I jeszcze jedna książka dla miłośników kwiatów pod tytułem „Begonie”. Wprowadzie jej tematyka jest znacznie szersza niż zainteresowania hodowców begonii doniczkowych czy stosujących je do dekoracji balkonów lub kwiatników, ale wiele podanych w niej wiadomości przyda się nie tylko zawodowym kwiaciarzom. Można na przykład dowiedzieć się, jakie gatunki i odmiany mają ozdobne liście, a jakie ozdobne liście i kwiaty, które z nich najlepiej nadają się na kwiatniki, jak je rozmnażać i chronić przed szkodnikami. Autorką książki jest Alicja Górska. Cena 20 zł.

★

Wymienione książki wydało Państwowe Wydawnictwo Rolnicze i Leśne.

Pisaliśmy już niejednokrotnie, że niezbędnym, przy tym najdroższym składnikiem w karmie dla zwierząt jest białko. Dotyczy to również karmy dla drobiu. Białka mogą być różnorodne, dzielimy je przede wszystkim na białka roślinne i zwierzęce. Białka pochodzenia zwierzęcego (znajdujące się w mleku, krwi, mięsie mięsnej czy rybnej itp.) zbudowane są z podobnych składników jak organizm kury, dlatego są łatwo przez ptaki przyswajane i przerabiane na tkanki ich ciała, na produkcję jaj i pierza.

W żywieniu ptaków nie lekceważymy także serwatki. Zawiera ona sporo białka (prawie 1/3 białka obecnego w mleku pełnym), przy tym białko to (nie ścinające się pod wpływem kwasów), tak zwana albumina, jest najcenniejszym bodaj składnikiem mleka, wchodzącym też w skład krwi. Wprawdzie nie ma w serwatce witamin A i D, mniej jest także witaminy B

SERWATKA to też karma

(można ich dostarczyć w zielonkach i tranie), ale pozostaje w niej więcej niż połowa wapnia obecnego w mleku i prawie połowa fosforu, jak również liczne pierwiastki: bar, bor, chrom, cyna, cynk i inne. Praktycy stwierdzają, że serwatka ma właściwości odkażające przewód pokarmowy ptaków.

Oczywiście, kura nie jest w stanie wypić tyle serwatki, by pokryć całe swoje zapotrzebowanie na białko zwierzęce (musiałaby jej wypić prawie pół litra dziennie). Należy jednak chociaż przy jednym odpasie poić drób serwatka, zaś w braku mleka chudego, zastąpić ją karmą wilgotną.

Aby uniknąć niepożądanych reakcji chemicznych mogących spowodować zatrucia, do picia serwatki przeznaczamy — podobnie jak do picia mleka czy maślanek — poidła gliniane z polewą, kamionkowe, szklane lub blaszane emaliowane (naturalnie, bez odprysnięć). Każdorazowo po wypiciu przez ptaki serwatki, poidła myje się najpierw zimną wodą, następnie gruntownie spłukuje i wyparza gorącą wodą. Gdy usuwamy poidła po serwatce, zaraz na ich miejsce stawiamy poidła ze świeżą czystą wodą.

WU-HA

Radzimy sobie wzajemnie

Droga „Przyjaciółko”! W jednym z numerów, w rubryce „radzimy sobie wzajemnie” czytałem o zaletach elektrycznego parnika. Zgadzam się z autorką listu, że taki parnik jest bardzo wygodny i praktyczny. Niestety, nie zawsze można go kupić. Ja po długich poszukiwaniach w sklepach musiałem zadowolić się parnikiem zwykłym. Aby przedłużyć jego żywotność, ścianki parnika oblepiłem wewnątrz dwucentymetrową warstwą gliny. Zabieg ten zapobiega przepalaniu się blachy; zauważyłem też, że mniej opalu idzie na uparowanie kotła ziemniaków.

Henryk R., woj. wrocławskie

★

Droga „Przyjaciółko”! Przy obrządku i zadawaniu karmy trzodzie nie uniknie się zabrudzenia rąk. Myje się je potem często w pośpiechu, bo robota

robotę goni; bywają więc nie domyte, co zostawia widoczne ślady na ręczniku. Trudno go nieraz doprać. Niektóre gospodynie mają zwyczaj wycierania rąk w fartuch, nie trzeba chyba mówić, jak to nieporządnie wygląda. Ja zrobiłam sobie specjalne ściereczki (ze starej odzieży) z bluzki, spódnicy, obrobione i z петельką do zawieszania. Używam ich do wycierania rąk po obrządku, dzięki czemu ręczniki i fartuchy nie są zapuszczone. Ściereczkę wieczorem przepieram i na rano jest gotowa do dalszego użytku.

Halina T., woj. kieleckie

★

Kochana „Przyjaciółko”. Wiele gospodyń ma światło elektryczne w budynkach inwentarskich. Często jednak z tego oświetlenia niewiele jest pożytku, żarówki są brudne, zasnucone pajęczyną, w której

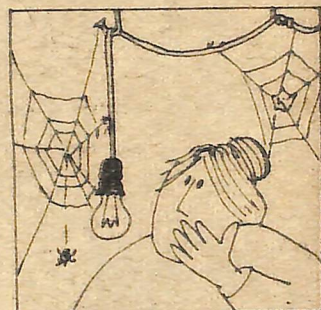
tkwią żdźbła słomy i siana. My zawsze dbamy, żeby żarówka była czysta, pajęczyny omiatamy oczywiście lekko, aby nie nie uszkodzić. Chodzi nie tylko o światło; większe zanieczyszczenia przy żarówce mogą być powodem awarii i pożaru.

Czytelniczka

z pow. tomaszowskiego

★

Autorom listów redakcja przesyła nagrody.



Rys. A. Piekarski

KUKURYDZA rodem z IHAR

Po wieloletnich doświadczeniach nad krzyżowaniem różnych odmian kukurydzy, naukowcy Zakładu Doświadczalnego IHAR w Smolicach uzyskali mieszańce, które (w sprzyjających tej roślinie warunkach województwa rzeszowskiego) dają do 115 q ziarna z hektara.

Prowadzone w różnych warunkach obserwacje wskazują, że nawet w latach dla kukurydzy niepomyślnych, zbyt chłodnych i dzdżystych, plony mieszańców wynoszą 65-80 q ziarna z hektara. Tak doskonałe rezultaty stawiają krajowe hybrydy kukurydzy w rzędzie najlepszych w świecie.

Naukowcy polscy wykorzystali dobrze znane hodowcom zjawisko wzrostu aktywności biologicznej potomstwa, pochodzącego z dość

odległych od siebie genetycznie odmian w ramach jakiegoś gatunku. Krzyżowanie kukurydzy wytwarzającej osobno kwiaty żeńskie (kolby) i męskie (wiechy), jest zabiegiem niezbyt trudnym. W warunkach polowych, siejąc na przemian rośliny przewidywane do zapylania i zapylające oraz usuwając zbędne kwiaty, uzyskać można dowolne ilości nasion mieszańcowych.

W warunkach deficytu ziarna paszowego w naszym kraju, popularyzacja uprawy mieszańców kukurydzy stwarza perspektywę rozwiązania wielu trudności. Uprawiając mieszańce, których ziarno doskonale nadaje się do żywienia trzody i drobiu, uzyskalibyśmy zboże dające plon dwukrotnie wyższy od jęczmienia, najpopularniejszego u nas dotychczas zboża pastewnego. Wprowadzanie do masowej produkcji kukurydzy na ziarno, a nie jak dotychczas na zielonkę, wymaga jednak kompleksowego zmechanizowania uprawy i sprzętu.

wg WIT-AR



CZYTELNICY PISZĄ „PRZYJACIÓŁKA” ODPOWIADA



NIE SPELNIONY SEN

JÓZEF pisze: „Zawsze czytuję „Między nami”. Tym razem chciałbym napisać coś o sobie. Ojciec mój zginął na wojnie, mama została ze mną na gospodarstwie szwagra. Pracowałem na tym gospodarstwie, aż zapragnąłem zdobyć zawód, więc wyjechałem do miasta. Znalazłem

mieszkanie u bardzo dobrych ludzi. Mieli oni córkę, którą pokochałem, ale wydawało mi się, że mogę tylko o niej marzyć. Cóż ja, chłopak ze wsi, nie wykształcony, ona po szkole, na stanowisku w fabryce. Kochałem ją jak nikogo na świecie, ale uczuć swoich nie zdradzałem.

Pewnego dnia to ona powiedziała mi, że mnie kocha. Byłem oszołomiony, ogarnęła mnie taka radość, że nie sposób wyrazić jej słowami. Natychmiast napisałem do domu, że chcemy brać ślub i jestem szczęśliwy. Wówczas otrzymałem telegram donoszący o chorobie szwagra.

Pojechałem. Pisałem do dziewczyny codziennie, ale moja rodzina przechwytywała listy i wysyłała innej treści, zaś jej odpowiedzi niszczyli. Myślałem, że ona już nie chce mnie znać. I tak skończył się ten sen o miłości.

Prawda wyszła na jaw dopiero po kilku latach. Gdy przypadkiem dowiedziałem się o niej, pojechałem do miasta, ale już było za późno. Dziewczyna wyszła za mąż. Ma dziecko. Płakaliśmy oboje, ale cóż było robić, wróciłem do siebie. Jeżdżę czasem do miasta, idę na jej ulicę. Tam gdzie mieszkała w małym drewnianym domku,

wyrosły duże bloki. Na tym końcu. Rana, którą zadali mi bliscy, do końca życia się nie zagoi...”

Co tu radzić? Jak pocieszać? Nasz Czytelnik zresztą o nic nie prosi. Może już samo napisanie listu sprawiło mu ulgę? Może szuka potwierdzenia tego, że stała się krzywdą? Bo istotnie była to krzywda, i to wielka. Rodzina zachowała się okrutnie. Czytanie cudzej korespondencji jest niedopuszczalne, a co dopiero jej fałszowanie!

Nasz Czytelnik trochę też sam zawinił. Bo jeśli bardzo bliska nam osoba nieoczeki-

wanie urywa korespondencję, nie trzeba wpadać w kranio-we nastroje i wyobrażać sobie, że jej uczucia nagle się zmieniły. Mogła przecież zachorować, ulec wypadkowi, mogły zaistnieć i inne przyczyny, dla których listy przestały przychodzić. Najlepiej sprawdzić osobiście. Gdybyś wtedy pojechał do miasta Józefie!

Faktów jednak nie da się odmienić. Ale czy należy dalej jędrzyć ranę, do końca życia zasklepiać się w bólu? Czy raczej starać się zapomnieć, ułożyć sobie życie inaczej? Co o tym sędzicie Czytelnicy? (Pisząc do nas, zaznaczcie na kopercie: „Józef”)



W CO SIĘ BAWIĆ?

ELŻBIETA T. pisze: „Podczas ferii zamierzam urządzić zabawę dla moich dzieci. Córka liczy 10, syn 12 lat. Zaproszę do domu ich kolegów i koleżanki, podam kanapki, herbatę z cytryną, ciasto i owoce. Nie wiem jednak, czy pomagać im w zabawie?”

Tak, trzeba pomóc. Dzieci w starszym wieku zwykle

dają sobie radę same, ale średniaki bardzo się cieszą, gdy dorośli włączają się do organizacji wesołej imprezy.

W co i jak się bawić?

Gry ruchowe warto przepłatać spokojnymi. Jeśli na przykład „ciuci-babka”, to potem siedzący „głuchy telefon”. I znów ruch. Oto przykład zabawy: ustawia się oparciem do siebie dwa rzędy krzeseł (o jedno mniej niż jest dzieci). Osoba prowadząca grę śpiewa jakąś rytmiczną piosenkę (lub rolę tę spełnia płyta) i w jej takt dzieci chodzą wokół krzeseł. W pewnym momencie melodię urywa się i każde dziecko musi szybko usiąść. Kto nie znajdzie dla siebie miejsca,

odpada. Jedno krzesło odstawia się i grę powtarza. Tak w kółko, aż do ostatniego krzesełka. Z dwójga dzieci, które się wokół niego kręcą, zwycięża to, któremu uda się usiąść w momencie urwania melodii. Gra budzi dużo śmiechu i radości. Warunek: musi być prowadzona szybko, energicznie.

Potem coś spokojniejszego, na przykład odgadywanie przysłówia. Jedna osoba wychodzi za drzwi, inne wybierają jakieś znane przysłowie i dzielą je na poszczególne wyrazy. Kolejno siedzące dzieci otrzymują swój przykład, czyli każde ma zapamiętać jeden wyraz z przysłówia. Dziecko zza drzwi

wraca do pokoju. Jego zadaniem jest stawianie kolejnym osobom pytań, jakie mu przyjdą do głowy. Także odpowiadający może mówić, co mu się żywnie podoba, najlepiej oczywiście coś wesołego. Warunek: odpowiedź powinna być jednozdaniowa i musi w niej zostać użyty przysłowie. Pytający uważnie słucha i zgaduje, o jakie przysłowie chodzi. Z chwilą, gdy odtworzy pełny jego tekst zwycięża. Jeśli nie, daje fant.

Dużo jest ciekawych gier, najlepiej pomyśleć o nich znacznie wcześniej, nie w ostatniej chwili, same dzieci też mogą pomóc w ich wyborze. Dodatkową atrakcją sta-

nowić mogą kolorowe kotyliony. Łatwo zrobić je z bibułki, zaś dzieci za nimi przepadają (powinny naturalnie pomóc przy robocie). Z pewnością mile będą także widziane paczki z niespodzianką. Podaje się je na dwóch tacach, osobno dla dziewczynek, osobno dla chłopców, dla każdego dziecka po jednym. Na każdej tacy w jednym paczku znajduje się orzech lub migdał. Ci, którzy nań trafią, stają się królową i królem bału. Wokół królewskiej pary można zrobić kółko i uczyć ją tańcem lub uwieńczyć przygotowanymi za wczasu wyścigami z kartonu koronami. Życzymy dobrych pomysłów i udanej zabawy!



ŻEBY DOBRZE WYPOCZĘŁY

Przez dziesięć dni nie będą chodzić do szkoły... W związku z tym lekarz-pediatra przypomina rodzicom:

Przeznaczeniem dni wolnych od nauki jest wypocząnek. Ale nie może on polegać na spokojnym siedzeniu w domu. Zabawy, spacer, wycieczki oraz sporty zimowe są najlepszym środkiem odprężającym centralny układ nerwowy dziecka, znużonego pracą umysłową. Oczywiście byłoby najlepiej, aby wszystkie dzieci mogły w czasie ferii wyjechać na zimowiska czy obozy sportowe. Większość jednak naszych pociech pozostała w domu i trzeba pomyśleć o tym, co mają ro-

bić, aby najlepiej wykorzystać czas zarówno pod względem wychowawczym, jak i zdrowotnym.

Czynny wypocząnek to najbardziej wskazana forma spędzania wakacji. Pamiętajmy jednak o tym, że co za nadto, to niezdrowo. Dziecko trzeba chronić przed przecięciem fizycznym oraz długotrwałym działaniem zimna. Bardzo ważne jest właściwe ubranie i obuwie, zabezpieczające przed gwałtownymi zmianami temperatury. Odzież niech będzie lekka, ciepła, nie kępująca swobody ruchów. Koszuła flanelowa, pod nią podkoszułka, na wierzch sweterek wełniany, wiatrówka lub skafander; pod spodniami rajstopy; konieczne wełniane skarpetki i nie przemakające ciepłe butki; jeśli „gumiaki” — to na tyle duże, żeby zmieściły się nie tylko nogi w dwóch parach skarpet, ale i kaptur; wełniane rękawice pokryte brezentem; wełniane czapki chroniące uszy przed mro-

zem. — Oto ekwipunek młodego człowieka, bez względu na płeć. Babciom, ciciom, wujkom, którzy jeszcze wahają się, co położyć dziecku pod choinkę, radzimy zorientować się, czego mu brak i sprawić praktyczny prezent.

Wśród sportów zimowych szczególnie godne polecenia jest narciarstwo. Najlepiej, jeśli uprawia się je pod kierunkiem instruktora. Opanowanie techniki jazdy, znajomość warunków terenu i stanu pokrywy śnieżnej, a także kontrola sprzętu sportowego — to sprawy zasadnicze dla bezpieczeństwa jazdy. Jeśli mamy możliwość przylączenia dziecka do zorganizowanej grupy — nie przegapmy takiej okazji!

Jazda na łyżwach jest również świetną formą wypoczynku. Bezwzględnie jednak musimy kontrolować, gdzie dzieci korzystają ze ślizgawki. Zamrożnięte rzeki, stawy czy jeziora w pobliżu

domu to zawsze groźne niebezpieczeństwo.

A saneczki? Godne polecenia, ale z zastrzeżeniem: konieczne trzeba wiedzieć, skąd dziecko zjeżdża. Czy przypadkiem nie z nasypu nad jezdnią, albo ulicą? Nawet najspokojniejszymi drogami jeżdżą samochody... Podczas ferii niestety zawsze zwiększa się ilość wypadków na jezdni. Ofiarami są dzieci.

Bardzo ważne jest przestrzeganie zasad higieny żywienia i snu. Świąteczny rozgardiasz wpływa na dezorganizację trybu życia dziecka. Zwróćmy jednak uwagę, aby miało ono zapewnioną odpowiednią do wieku ilość godzin snu, oraz żeby posiłki były urozmaicone i jądane regularnie. W przypadku większego wysiłku fizycznego (dłuższe wycieczki, intensywne uprawianie sportu), organizm wymaga posiłków pożywniejszych, bogatszych w białko i witaminy.

W wielu rodzinach dni świąteczne obfitują w roz-

rywki. Ale, pamiętajmy: zbyt silne bodźce mogą szkodliwie oddziaływać na organizm dziecka. Nie załatwiamy wszystkich rozrywek hurtem! Np. w jednym dniu i kino i teatr i telewizja. Nie przedawkujmy zwłaszcza tej ostatniej. Zbyt długie siedzenie przed małym ekranem męczy, odbija się niekorzystnie na systemie nerwowym.

Nie „wędźmy” naszych dzieci! Stwierdzono, że dzieci z mieszkań, w których pali się papierosy, o wiele częściej chorują na zapalenie dróg oddechowych, niż dzieci nie wdychające dymu. Szeroko otwierajmy okna i wypędzajmy dymek z papierosa, zwłaszcza przed snem.

I jeszcze jedna uwaga, mająca dla zdrowia zasadnicze znaczenie. Najhigieniczniejszy tryb życia nie zastąpi dobrej pogodnej domowej atmosfery. W trosce o wypocząnek — i nasz i dzieci — o niej przede wszystkim radzimy pamiętać!



DEBIUTANT: „Wieczór wigilijny spędzę po raz pierwszy w domu sympatii. Już kupiłem upominki dla niej i

dla jej rodziców. Nie wiem jednak, w którym momencie należy je wręczyć?”

Ładnie opakowane paczuski (oczywiście trzeba na nich zaznaczyć dla kogo) połóż zaraz po przyjściu pod choinkę. Gdyby w domu nie było niczego co symbolizuje świąteczne drzewko — możesz prezenty rozłożyć według wskazówek sympatii przy nakryciach na wigilijnym stole.

Ponieważ będzie to Twoja pierwsza wizyta, byłoby miło gdybyś sympatii i pani domu wręczył kwiaty.

HANKA: „Z okazji zbliżającego się Nowego Roku wysłałam życzenia radiowe swoim znajomym. Czy wypada listownie ich o tym zawiadomić?”

Jest to zbędne, gdyż takie zawiadomienia wszystkie zainteresowane osoby otrzymu-

ją bezpośrednio z Polskiego Radia.

NATALIA: „Jestem młodą mężatką. W czasie świąt po raz pierwszy będziemy przyjmowali gości. Są to nasi przyjaciele, którym średnio się powodzi. Panie będą więc z pewnością w sukniach w jakich niejednokrotnie już występowały. Ja sprawiłam już sobie dość strejną (z blyszczącego materiału) toaletę na Sylwestra. Marzę o tym

żeby pierwszy występ w niej zrobić właśnie u siebie na przyjęciu. Czy wypada?”

Nie bardzo. Gospodyni domu powinna być ubrana stannie, ale odpowiednio do okoliczności. Sylwestrowy strój na świąteczne popołudnie to przesada. Zwłaszcza że zaproszone panie, jak sama piszesz, przyjdą w skromnych sukniach. Gospodyni nie powinna swoim ubiorem zaćmić gości.

**Doskonała na każdą okazję
WODA KWIATOWA**



Szałowa

odznacza się oryginalnym i przyjemnym zapachem. Produkowana z najlepszych olejków zagranicznych.

Opakowanie —
butelka imitacja kryształu
w efektownym kartoniku.

POZIOMA
Lechia
POZNAN

Cena 45 zł.

PŁASTUGA PIECZONA

1 kg plastugi, 15 dkg włoszczyzny, 1 liść bobkowy, 3 ziarenka ziela angielskiego, 5 dkg słoniny świeżej, 3 dkg margaryny, 3 dkg tartej bułki, 1/2 szklanki cukru.

Oczyszczoną i wypatroszoną rybę wymyć, ściągnąć skórę i włożyć na parę godzin do zalewy przygotowanej z dodatkiem octu, korzeni, soli i oczyszczonej pokrojonej włoszczyzny. Rondel lub blachę wyłożyć plasterkami słoniny, położyć na to rybę, polać stopioną margaryną, posypać tartą bułką i upiec w gorącym piecu. Upieczoną rybę podawać z sosem, ziemniakami, surówkami.

I 317



KREMA

Kosmetyczny

ELIO

z witaminami

**PRALKA PIERZE —
TY ODPOCZYWASZ**

Posiadanie pralki w domu:

- UŁATWIA PRACĘ GOSPODYNI
- OSZCZĘDZA CZAS
- ZMNIEJSZA WYSIŁEK FIZYCZNY

Zmechanizowane pranie szybko i dokładnie usuwa brud, nie niszcząc bielizny

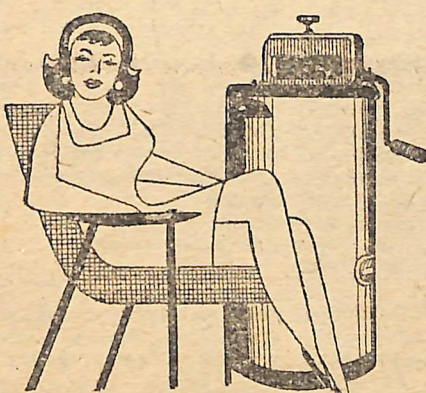
OFERUJEMY DO WYBORU:

„ŚWIATOWIT”
„OLKUSZ”
„SHL-FRANIA”

w cenie od 1300 zł do 2.500 zł

Nabycie pralki za gotówkę lub na dogodnie raty — zwróci się już po roku eksploatacji, a więc warto mieć pralkę w domu.

K 318



Redaguje Zespół. Wydawca: Wydawnictwo „Współczesne” RSW „Prasa” Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 23-24-11 (centrala). Redakcja: Warszawa, ul. Wiejska 16, tel. 23-24-11. Redaktor naczelny tel. 23-05-83, z-ca redaktora naczelnego tel. 29-56-08, sekretarz redakcji tel. 21-41-47. Administracja-sekretariat tel. 23-58-66.

Oddział w Krakowie, ul. Skarbowa 4, oddział w Rzeszowie, ul. 1 Maja 10, oddział w Olsztynie, ul. Szrajbera 9-10, oddział we Wrocławiu, ul. Komandorska 5.

Ogłoszenia przyjmuje: Wydawnictwo „Współczesne” RSW „Prasa” Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 23-53-30.

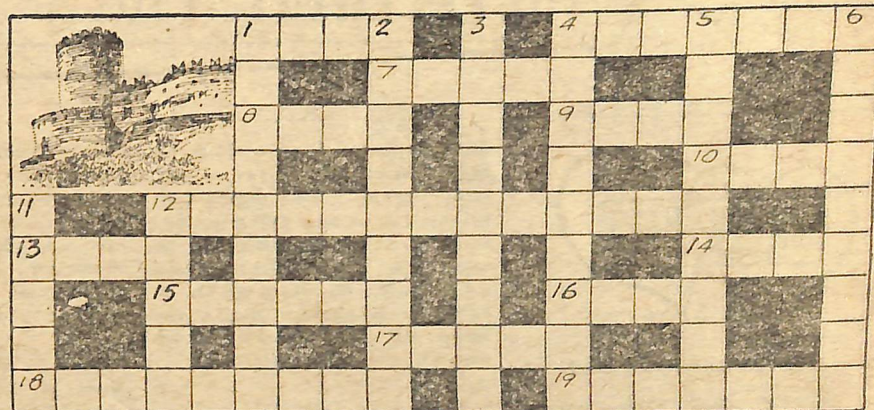
Cena prenumeraty krajowej: kwartalnie — 13 zł, półrocznie — 26 zł, rocznie — 52 zł.

Informacji o przyjmowaniu prenumeraty krajowej udzielają Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictwo „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28 oraz wszystkie placówki „Ruchu” i poczty.

Zam. 5432. K-69

DZIAŁ ZAGADEK

KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 1) chód konia, 4) filar, ostoja, 7) zwój, rulon, 8) kuzynka lasicy, 9) jednostka pojemności, 10) łatwopalny sznur, 12) przeciwnatarcie, 13) gody cietrzewi, 14) ma prawie 7,5 kilometra, 15) jednostka administracyjno-terytorialna w Szwajcarii, 16) popularny zamek drzewiowy, 17) najsłynniejszy dramaturg norweski (Nora, Dziką kaczka, Wróg ludu), 18) poparcie, wstawienie, 19) państwo naddunajskie.

PIONOWO: 1) dodatkowa wskazówka zegara, 2) laboratorium, 3) człowiek pochodzący z warstw nie uprzywilejowanych, 4) historyczna kraina w której wzmaga się ruch oporu przeciw Izraelowi, 5) najwyższy organ władzy państwowej, 6) jeden z kontynentów, 11) między kondygnacjami budynku, 12) część kończyny pozostała po amputacji.

*

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem: redakcja „Przyjaciółki” — Warszawa, skr. poczt. 989, dział zagadek. Do rozlosowania: budzik i 10 książek.

ROZWIĄZANIE HASŁA Z KRZYŻÓWKI Z NR 43/1179

Po każdym pięcioletnim okresie gromadzenia wkładów na książeczce wieloletniej PKO dopisywana jest wysoka premia pieniężna.

Nagrody wylosowali:

Mikser — Helena Szostak z Malborka;
Zegarek na rękę — Czesława Popowicz z Ośna;
Żelazko — Barbara Gospodarowicz z Choszczyna.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 44-1180

Poziomo — 1) rozmieszczenie, 7) wapno, 9) bombardier, 11) „Lalka” 12) taboret, 16) realista, 18) cerna, 19) Polewoj, 20) atak, 21) akompaniorka.

Pionowo — 1) rewelacja, 2) zapalarka 3) izobara 4) cuma, 5) Erudyta, 6) „Eltra”, 8) śmiełek, 10) etap, 13) balet 14) rower, 15) tajga, 17) Imam.

NAZWISKA NAGRODZONYCH:

1) Zofia Jabłońska ze Szczecina; 2) Elżbieta Łaszewska z Karpacza-Bierutów; 3) Lidia Cholewa z Ustronia; 4) Irena Kujawa z Wrocławia; 5) Aurelia Zawadzka z Lublina; 6) Rozalia Mieczewicz z Gdańska-Oliwy; 7) Jerzy Klimuk z Elbląga; 8) Bożena Stachowiak z Bydgoszczy; 9) Henryk Krajniak z p-ty Jastrów; 10) Marian Strzelczyk ze Słupcy.

OGŁOSZENIA DROBNE

APARATY fotograficzne naprawia — odsyła pocztą Pracownia Optyczna Wyższomirski, Warszawa, Marchewskiego 43. I 314

BIORĄC udział w kursie korespondencyjnym przy przeciętnych zdolnościach popartych pracą, możesz w krótkim czasie zagrać wiele popularnych melodii na GITARZE, FORTEPIANIE, AKORDEONIE lub GITARZE BASOWEJ. Zgłoszenia przyjmuje Studium IZOMORF Warszawa, Morskie Oko 2. I 319

DO OCZEK elektromaszynki, igły super-nowoczesne — poleca mechanika precyzyjna Teskny, Katowice, 27 Stycznia 14. I 269-0

NOWOCZESNA metoda wyszczuplająca! Zestawy ćwiczeń specjalnych wysyła za pobraniem Ognisko TKKF Cieplice-Zdrój, ul. Jagiellońska 14. K 239-0

PASY przepuklinowe — lecznicze — poperacyjne — „żoładkowe”, wysyła Ortopeda Zieliński, Kraków, Stradom 11. I 257-0

PISANIA na maszynie, stenografii, biurowości — uczy zaocznie Stowarzyszenie Stenografów i Maszynistów — Poznań — skrytka pocztowa 1050. I 312

SEPTOFEN

SEPTOFEN

jest płynem odkażającym stosowanym w powierzchniowych zranieniach i otarciach skóry.

SEPTOFEN

można stosować do odkażania skóry przed zabiegiem operacyjnym i w czasie opatrunków, szczególnie u osób uczulonych na jodynę.

SEPTOFEN

jest cennym i bezpiecznym środkiem odkażającym, znajdującym zastosowanie na salach operacyjnych, w punktach opatrunkowych, w podręcznych apteczkach wszystkich typów.

SPOSÓB UŻYCIA:

skórę w miejscu zabiegu lub w otoczeniu rany odkaża się przez kilkakrotne posmarowanie gazą lub watą uprzednio zanurzoną w Septofenie. Korzystne jest stosowanie opatrunków zwilżonych Septofenem.

Preparat można stosować 1—3 razy dziennie.

POZNAŃSKIE ZAKŁADY FARMACEUTYCZNE

«POLFA»

K 103






opowieść filmowa **Prawdzie w oczy**

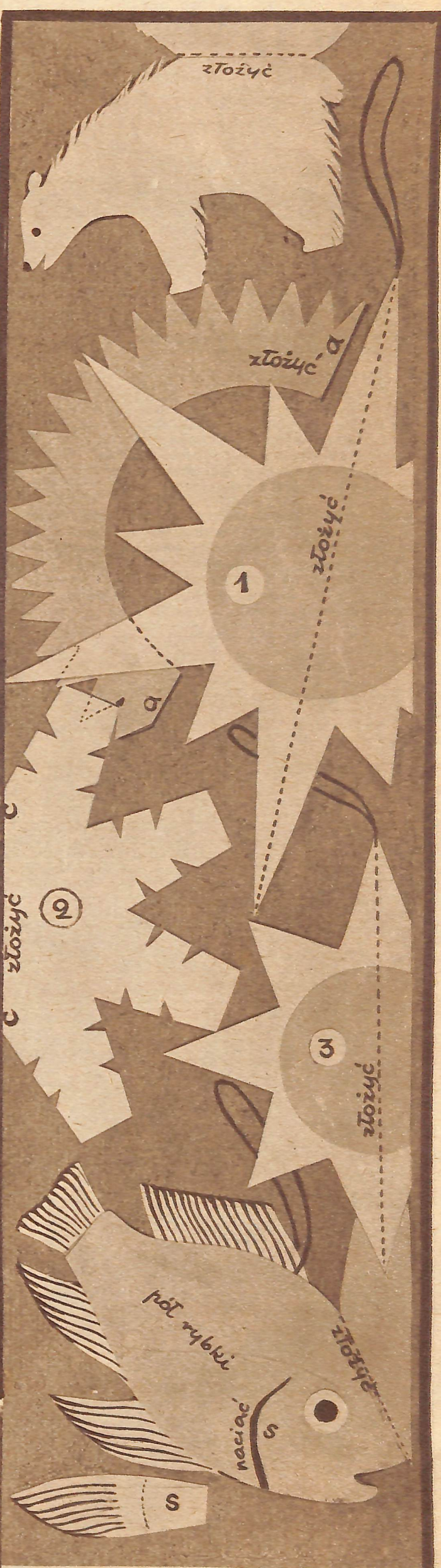
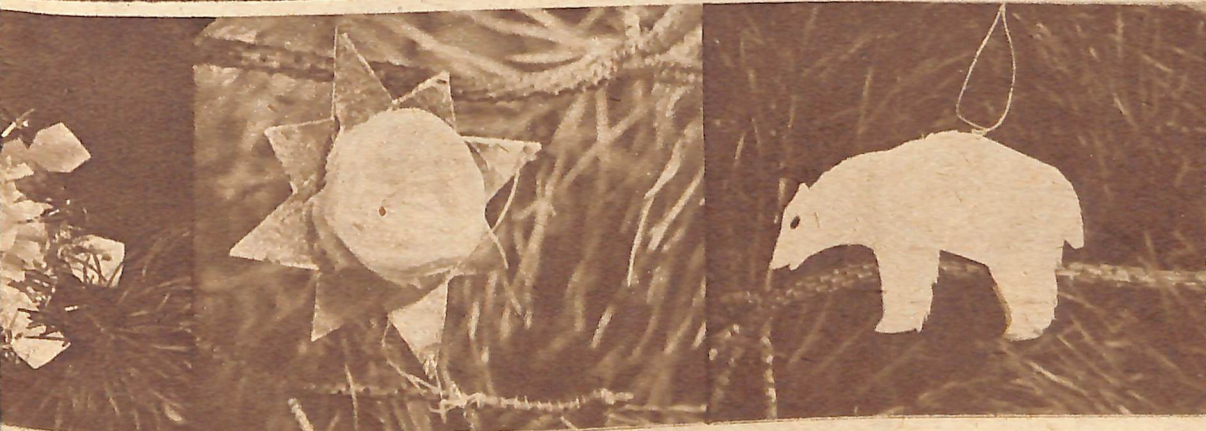
„Urodzonym w zwykły dzień nikt nie podarował świata”... śpiewa w tym filmie zespół „Trubadurzy”. Urodzeni w zwykły dzień idą do pracy, wracają do zwyczajnego domu, mają zwyczajne kłopoty i radości. Czasem w ich życiu zdarzy się coś, co wytrąci ich z rytmu codzienności. Niestety nie zawsze będzie to wydarzenie radosne.

Pewnego sylwestrowego wieczoru zdarzył się w hucie wypadek. Ładunek suwnicy przygnoił młodego robotnika. Przewieziono go do szpitala w stanie agonalnym. Jeśli nawet przeżyje, będzie kaleką. Kto jest odpowiedzialny za ten wypadek? Bezpośrednim sprawcą jest suwnicowy Broniek Kaczmarek (fot. 2 — Tadeusz Janczar z lewej), ale przecież to nie jego wina, że suwnica, o udźwigu 10 ton, tym razem musiała dźwignąć 20 ton. W nagłych, niespodziewanych przypadkach przeciążano ją już nieraz. Zawsze się udawało. Teraz jednak stało się nieszczęście. Ale to nie wina Bronka, że tego dnia dwóch ludzi nie przyszło do pracy, że majster musiał poczynić pewne przesunięcia, w wyniku których młody niedoświadczony robotnik musiał wykonywać czynności wymagające szczególnych umiejętności. Na domiar złego sytuacja domowa Bronka jest nie najłatwiejsza. Rozstał się z żoną i jeszcze nie potrafi się z tym całkowicie pogodzić. Ma przyjaciółkę Jankę, ma więc kogoś kochanego i kogoś kto jego kocha. Tam jednak w jego poprzednim domu zostały dzieci. Syn i córka. Prawie dorośli. Ale tacie bez nich ciężko. Synowi, jak się okazuje, również. Chce być z ojcem. Szczególnie w tej ciężkiej i trudnej dla ojca chwili. Chce mu pomóc. Nie wie nic o istnieniu Janki. Kiedy poróżniony z matką chce się przeprowadzić do ojca, zastaje tam obcą kobietę.

Tymczasem trwa śledztwo, prokurator bada fakty (fot. 1 — Teresa Szmielówna — prokurator). Ale okoliczności towarzyszące wypadkowi są sprawą bardzo zawiłą i trudno w ich gąszczu znaleźć prawdziwego winnego.

Reżyserował ten film Bogdan Poręba. Oprócz Tadeusza Janczara w roli głównej, zobaczymy sporo znanych aktorów: Pietruskiego, Maklakiewicza, Kalenika i innych. Gdyby kogoś zainteresowało jaką metodą charakterystyki uzyskano tak wielkie podobieństwo rodzinne Kaczmareckiego i jego syna, odpowiadamy, że najprostszą: te role grają ojciec i syn Janczarowie.

B. CIECIERSKA



A może zabawki na choinkę zaprojektowane dla Was przez plastyka „Przyjaciółki”? Spróbujcie je zrobić. Opis do wykrojów zamieszczonych powyżej (w wielkości naturalnej) podajemy na stronie 11.

RYBY i NAPOJE



Świąteczna tradycja nakazuje, aby na Wigilię była ryba; u nas w Polsce jest nią najczęściej karp. Mówi się też, że „rybka lubi pływać”. Owszem, ale nie w alkoholu! Proponujemy napoje, które lubi nie tylko ryba, lecz wszyscy od wnuczka do babuni.

1. CYTRONADA. Lekką herbatę ochładzamy; kto ma, dodaje do niej kostkę lodu. Owoce cytrusowe, jak cytryny i pomarańcze bardzo starannie myjemy i płuczemy wrzącą wodą, następnie odcinamy skórkę i po parę plasterków owocu wkładamy do szklanki. Można też dodać plasterki obranego jabłka. Słodzimy do smaku syropem z wiśni.

2. „SANGRIA”. Jedno jabłko obieramy dość grubo i ostrożnie ze skórki, którą estetycznie skrojona zawieszamy na dzbanie. Do połowy wysokości dzbana wlewamy wodę sodową. „Sok z czarnej porzeczki w proszku” (tak brzmi jego nazwa) rozpuszczamy w niewielkiej ilości wody, oziębiamy, dolewamy do dzbana. Do smaku dodajemy syrop

z czarnej porzeczki lub wiśni i sok jabłeczny z „Novitu”. Kto ma, może jeszcze dodać kieliszek wina (domowej roboty) z czarnej porzeczki, ale wtedy napój nie będzie dla dzieci. Jeśli trzeba, dosłodzić do smaku i wcisnąć trochę soku z cytryny. Podać też plastikowe słomki. W szklance nr 2. jest właśnie porcja „Sangrii”.

3. KRUSTA OWOCOWA. W równych częściach rozmieszać syrop z malin, wiśni i porzeczek, dodać kilka kropli soku z cytryny i dolać wody sodowej. Każdą szklaneczkę posmarować z brzegu (na zewnątrz) wewnętrzną stroną skórki cytrynowej i od razu maczać w cukrze-kryształach (nasypnym na spodeczek), aby wokół szklanki powstał wieniec z kryształków cukru. Do tak przygotowanych szklaneczek, pucharków, czy kieliszków nalewać bardzo zimny napój. Na brzeg szklanki nałożyć dla ozdoby plasterki nadkrojonej cytryny. (3, 4)

Przepisy na rybę podajemy na str. 11

